

№ 8-10



ZIEMIA

ILUSTROWANY
DWUTYGODNIK
KRAJO
ZNAWCZY

TOM
XVI

WARSZAWA
1931

ORLI LOT

ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY P. T. K.

POD REDAKCJĄ:

PROF. L. WĘGRZYNOWICZA

WINIEN ZNALEŻĆ SIĘ W KAŻDEJ CZYTELNI
I BIBLIOTECE UCZNIOWSKIEJ

PRZEDPŁATA ROCZNA 5 ZŁ.

ADMINISTRACJA:

KRAKÓW, DĘBNIKI KSIĘGARNIA „ORBIS”.

ZIEMIA

DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY
ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

WARUNKI PRENUMERATY:

ROCZNIE. . .	Zł. 29.—	Dla Członków P. T. K.,	ROCZNIE. . .	Zł. 25.—
PÓŁROCZNIE	„ 14.50	Nauczycielstwa, bibliotek	PÓŁROCZNIE	„ 12.50
KWARTALNIE	„ 7.50	i kólek szkolnych oraz	KWARTALNIE	„ 6.50
		świątlicz żołnierskich:		

Cena pojedynczego numeru zł. 1.40.

Konto P. K. O. № 2222.

Numery okazowe na żądanie gratis.

CENY OGŁOSZEŃ:

$\frac{1}{3}$ stronica 300 zł. $\frac{1}{2}$ stronicy 150 zł. $\frac{1}{4}$ stronicy 75 zł.

Przy parokrotnych ogłoszeniach udzielamy rabatu.

Z I E M I A

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO
KRAJOZNAWCZY DWUTYGODNIK ILUSTROWANY

POLECONY PRZEZ MINISTERSTWO W. R. i O. P.

ORAWA.



Ryc. 96.

KOŚCIÓŁ W ORAWCE (1651)

(Fot. ze zbiorów Centr. Biura Inwentar. Min. W. R. i O. P.).

Fot. dr. T. Przykowski.

N A O R A W I E.

Po tamtej stronie Beskidu u stóp Pilska i Babiej Góry zaległa kotlina orawska. Gdy znajdziesz się w dzień szary, dżdżysty na jej szerokim, płaskim dnie, gdzieś koło Załucznego czy Jabłonki wśród starych, wrzosowiskiem podszytych sosnowych borów, wśród grząskich młak i rudych torfowisk, to zda ci się, że kawał dalekiego niżu, że szmat Polesia rozpostarł się przed tobą.

Ale niech tylko opadnie tuman mgieł, niech zamajaczą w dalekiej sroździe strzeżone szczyty Tatr, a zaś z przeciwnej strony niech się z nich wynurzy napiętym w niebo łukiem wyniosły kontur Babiej, a rychło rozwieje się złudzenie. W obliczu potęgi gór, które zagroziły świat wokoło, maleją i zacierają się te elementy krajobrazowe na dnie kotliny, co wysuwały się na plan pierwszy w szarudze i plucie. Rzadkie wsie przysiadły w zadumie nad brzegami potoków, wtuliły się w ich doliny; garby wzniesień, omszone czarnymi płatami sośniny, zielenią brzeziny i kosówki zapadły nagle nisko i zakłęśły, a gdy wyszedłeś na pobliskie wzgórze ponad Piekielnikiem, chcąc objąć wzrokiem większą połąć ziemi — dno kotliny spłaszczyło się zupełnie. Ogromna równia rozpościera się przed tobą od krańca sinych gór po kraniec, gdzieś od Namiestowa na skłonie Magóry Orawskiej aż hen po Nowy Targ, po ostry cypel Cisowej Skały. Płowe i rude ugory torfowe, nieogarnione spojrzeniem, tu i ówdzie soczystą runią turzyc, wełnianek przetkane, tu i ówdzie rozryte i upstrzone czarnymi plamkami kopców cennego paliwa, co wyglądają zdaleka jak pola kretowisk — przygniatają swym bezmiarem. To „puścizny” orawskie.

Po ich nasiąkłym wilgocią, mchami, puszystym i trzęskim kożuchu błędzą leniwie brudne wody, ilastym i ligniłowym szlamem obciążone, sączą się kapryśnie w zakolach — pytajnikach jakby niezdecydowane, dokąd podążyć: w stronę wartkiego Dunajca albo leniwej Orawy. Na ona to bowiem również zstępuje tu z podobłocznych wysoczyzn karpackich główny wododział europejski, przerzucając się z fliszowych grzbietów w dziedzinę krystalicznego trzonu tatrzańskiego. Tutaj to w czasie wiosennych roztopów i długotrwałej pluty bifurkują wody baligowskiej bródzdy, rozchodzą się do Pontu i do Bałtu. Wysoki poziom wód dennych zaznacza się wtedy w rozgałęzionej siatce srebrnych nici potoków, w setce „ok” i soczewek, w których zwierciadło przeglądamy się strzępy chmur, niesionych skrzydłem „orawskiego” wiatru.

Lecz niechno przyjdą lipcowe skwary. Niech słońce w długiej kanikule wytopi do cna śniegi w żlebach i kotłach skalnych Lodowego, niech wysieje wilgoć z orawskich puścizn. Natenczas widzisz z Pająkowego Wierchu jakgdyby otwartą gardziel dymiącego krateru. Z żywicznym zapachem sąsiedniego lasu miesza się swąd płonących torfowisk. Niekiedy mignie w oddali ognisty język pożaru, niekiedy słupy dymu wzbiją się tak niebosiężnie, że tylko w ich poździe korona Tatr się chwieje i kołysze.

Tak było przed wiekiem za Staszica, zapatrzono go w wizję skalnych szczytów, oparem dymu spowitych, tak zdarza się w niektóre lata jeszcze teraz...

A zimą?...

Lecz nie tą zimą, gdy fujawice i kurniawy o dźwierze i kalenice pustych szałasów łomocą, gdy zaspy ścielą się do kolan i do piersi staroświeckich „świętków” przy za-



Ryc. 97.

Zubrzyca Górna.
(Ze zbiorów Centr. Biura Inwentar. Min. W. R. i O. P.).

Fot. dr. T. Przykowski.

pomnianych dawno drogach — ale w kwietniowy, w jaśni słonecznej skąpany dzień: gdy nad zielenią ozimin w dolinach Raby i Skawy dźwięczy już skowronkowa pieśń, gdy rozkwitają po spytkowickich sadach śliwy i czereśnie, a na zacisznych polankach ciekawie wyzierają z pod darni pierwiosnki, śnieżyczki, sasanki, w on czas, gdy wychudzony długim postem niedźwiedź, dźwiga się z barłoga w babiogórskiej kniei — Orawa jeszcze śpi, Orawa w śnieżnej szacie.

Jeszcze tam zakute w lód potoki nie szumią, jeszcze z okapów harkabuskich i podszkłańskich chałup festony lodowe zwisają a potomkowie zaściankowej szlachty, gazdowie Bukowińscy, Wilczkowie, Waclawiaki w staroświeckich guniach na gnatkach jadą po drwa do lasu, saniami suną na „kiermas” do Jabłonki.

A kiedy od tych siół wśród gór, od Podszkła, Harkabuza spojrzysz na południe w te orawskie doły u twoich stóp, gdzieś wiosną widział trzęsawiska, a latem dym, pożogę, natenczas rozłożą się one przed tobą w całunie śnieżnym, co spływa na nie od zębatego muru Tatr.

Ten mur, srebrem swych baszt wcinający się zuchwale w błękit nieba, ten gmach wyniosły dalekich turni, przykuwa ku sobie ludzkie spojrzenie. Połyskują lodowe pancerze Gałucha, Krywania i Rohaczów. Tarcza słoneczna przetacza się nad nimi ku Małej Fatrze, rumieni się, rozpurpurza. Cienie wyległy u stóp regli, pełzną żlebami w górę, wzwyż, granat zalewa biodra Tatr.

Na szczytach krwawi się zachodnia luna; po ostrzach grani idą złote skry...

W kamienną ciszę wlewa się modlitwa ludzimiernych dzwonów. Wtórują jej dalekie echa od Orawki...

MODLITWA DZWONÓW.

Na Anioł Pański biją dzwony...
W dźwięki ich modłów zasłuchane,
Tęsknicą wieków zadumane,
Stoją tajemne szczyty Tatr...
Już czoła ich tysiącem wiatr
Na pożegnanie słońca płoną.
Gdy słońce zajdzie, wtedy one
W kamienną ciszę pogrążone,
Nocy otulą się oponą,
I jak nadziejska jakaś zjawa,
Poblądle z żalu i tęsknoty,

Gdy tarcza zajdzie słońca krwawa
Podeprą strop, z którego w złotej
Poświacie miesiąc blask rozsiewa,
Z którego w dale,
W jezienne fale,
Zbłąkanych leci gwiazd ulewa.
Na Anioł Pański biją dzwony;
Ich echo lka gdzieś po ugorach,
Po halach tłucze się i borach,
Po błędniejących szczytach Tatr...

Marjan Gotkiewicz, Orawa, 1923 r.

WŁADYSŁAW SEMKOWICZ.

KIEDY I SKĄD PRZYSZLI POLACY NA ORAWĘ.¹⁾

Potężny górotwór, jakim jest zewnętrzny wał Karpat, umocniony ponadto gęstą pokrywą leśną, który też dzięki temu został naturalną, trwałą granicą państwową południową Polski od najwcześniejszych epok aż po dzień dzisiejszy, nie stał się zarazem i nie jest — rzecz znamieną — granicą etnograficzną osiadłych u jego obustronnych podnóży narodów i plemion. Daje się to zjawisko śledzić na całej rozciągłości łuku karpackiego, daje się zauważyć, że ludy osiadłe po zewnętrznej, północnej jego stronie, przemogły tę, zdawałoby się, nieprzebytą zaporę i przelały się na wewnętrzną, południową stronę łuku. Tak zrobiły we wschodniej części Karpat plemiona ruskie a w zachodniej polskie. Polacy przeszli na drugą, „węgierską” stronę Karpat, na całej przestrzeni Beskidu Zachodniego (Magurskiego) i Beskidu Niskiego aż po przełęcz Dukielską, zajmując go w zachodniej części w Czadeckim, na Orawie i na Spiszu po przełom Popradu, w zwartej masie, a dalej na wschód, w żupie szaryskiej, w rozproszeniu i zmieszaniu z ruskimi Łemkami (Rusnakami).

Historyk, stojąc wobec tego ciekawego zjawiska, musi zapytać, kiedy się to polskie osadnictwo dokonało, z których stron i jakimi drogami przyszli ci Polacy na południową stronę Beskidów. Równocześnie jednak musi historyk w ocenie tego zjawiska zachować dużą ostrożność, gdyż łatwo tu popaść w przedwczesne uogólnienie. Mogłoby się bowiem na pierwszy rzut oka wydać, że proces ten wystąpił na całej przestrzeni zachodnich Karpat niemal równocześnie. Nic zdradliwszego nad takie mniemanie, a bliższe zastanowienie się nad geograficznymi warunkami osadnictwa karpackiego musi doprowadzić do wniosków przeciwnych. Na całej bowiem rozciągłości obu Beskidów warunki drożności i przebycia wału górsko-leśnego są rozmaite, w jednym miejscu dogodniejsze, w innym trudniejsze, tak, że np. na Spiszu, dzięki przełomom Dunajca i Popradu mogło

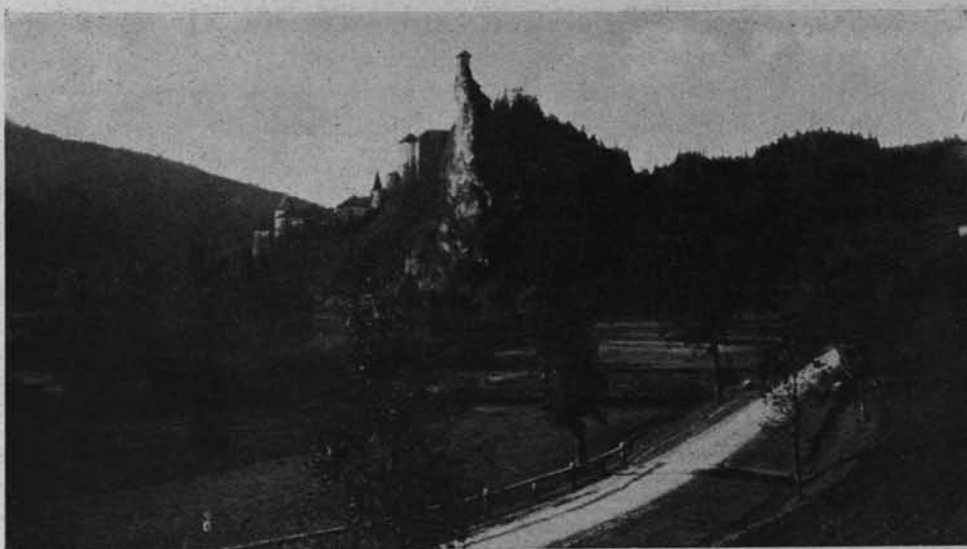
¹⁾ Artykuł niniejszy opieram w przeważnej części na zebranych przezemnie i przygotowanych do druku „Materiałach do dziejów osadnictwa górnej (polskiej) Orawy”, z których korzystała też Dr. Zofja Pacewiczowa w świeżo wydanej książce: „Osadnictwo pasterskie i wędrowki w Tatrach i na Podtatrzu” (Prace Komisji geograficznej Pol. Akad. Umiej. Nr. 1). Do tej książki odsyłam czytelników po bliższe szczegóły, zanim ukażą się wspomniane „Materiały”, zaczerpnięte częściowo z bogatych zbiorów ks. Józefa Kohutha, słowackiego historyka Orawy, którego cennym artykułem, zamieszczonym w „Katolickich Nowinach” z lat 1887 – 9, zawdzięczamy wiele historycznych wiadomości o polskich wsiach na Orawie.

to osadnictwo polskie dokonać się wcześniej, już w średniowieczu, podczas gdy na bardziej niedostępnych odcinkach Beskidu Zachodniego natrafiło ono na przeszkody, które zwalczyć mogło dopiero znacznie później, już w czasach nowożytnych. Wynika stąd, że badanie polskiego osadnictwa na południowych stokach Karpat wymaga metody — że tak powiem — odcinkowej, t. zn. że na każdym odcinku trzeba je rozpatrywać z osobna.

Mając dać obraz rozwoju polskiego osadnictwa na odcinku Orawy, które rozsiadło się wieńcem u stóp Pilska i Babiej Góry, trzeba przedewszystkiem zwrócić uwagę na szczególnie trudne warunki posuwania się go od dolin polskich rzek karpackich, stanowiących naturalne łożyska i drogi tego osadnictwa, w górę ku grzbiecom, wznoszącym się dość stromo do wysokości 800 — 1700 m. n. p. m. Gęsta szata leśna, pokrywająca zbocza beskidowe oraz wąskość kotlin międzygórskich, przy surowym, zimnym klimacie i nieurodzajnej glebie skalistych stoków, utrudniały człowiekowi podejście w głąb gór



Ryc. 98. Mapa Orawy. Wyk. M. Kulicki.
 (Obszar zakreskowany oznacza zasiedlenie słowackie, obszar niezakreskowany — zasiedlenie polskie.
 Granica obecna polsko-czechosłowacka: |—| |—| |—| |—|; granica dawna galicyjsko-węgierska: — — — —).



Ryc. 99.

Zamki Orawskie.

i stałe wśród nich się osiedlanie. Surowa więc i twarda przyroda powstrzymywała osadnika polskiego z ludnych dolin Soły, Skawy i Raby od wdzierania się w niegościnne kotlinki i wąwozy beskidzkie, wiodące na hale i polany grzbietowe. Od strony zaś Podhala była wprawdzie Orawa orograficznie otwarta ku dolinie Dunajca, ale istniała tu inna, niemniej poważna przeszkoda osadnicza, w postaci rozległych bagien torfiastych, t. zw. puścizn i borów, zalegających całą niemal przestrzeń między podnóżami Beskidu a pierwszemi tarasami orawskiego Podtatrza.

Osadnictwo na Orawie miało w dawnych wiekach jedyną otwartą drogę — od południa, z doliny Wagu, wcześniej już zasiedlonej przez element słowacki, który tu przywędrował z prastarych centrów tego plemienia w okolicy Trenczyna i Nitry. Z nad Wagu, od Turca, wiodła w głąb tego górskiego amfiteatru między łukiem Beskidu a odłęczami Tatr i przedłużenia ich, Hal Orawsko-Liptowskich, wąska dolina rzeki Orawy, powstająca z połączenia promienisto spływających pod Ujściem i Twardoszynem w jedno łożysko kilku strumieni beskidzko-tatrzańskich: Czarnej i Białej Orawy (z Połhoranką) oraz Orawicy. Tędy to osadnictwo słowackie dotarłszy już w XII i XIII w. w górę do Twardoszyna, zatrzymało się u ściany wielkiej puszczy leśnej, schodzącej ze stoków beskidowych w doliny dopływów Orawy. Twardoszyn pozostał też przez całe średniowiecze kresem osadnictwa słowackiego, został też stacją celną, gdzie kończyły się obszary państwa węgierskiego a rozpoczynał szeroki na 50 — 70 km. obustronny pas gęstwy leśnej, stanowiącej granicę między Węgrami a Polską. Nie znaczy to, by przez tę puszczy nie było żadnych dróg i przejść, przeciwnie wiemy, że conajmniej już w wieku XIV były dwie drogi z Twardoszyna, wiodące na północ poprzez grzbiety Beskidu i okrążające ich najwyższe wzniesienie w masywie Babiogórskim. Jedna droga biegła doliną Czarnej Orawy na przełęcz Beskid do doliny Raby i natrafiała w Myślenicach na stację celną polską, odpowiadającą węgierskiemu Twardoszynowi; była ona obronna „stróża”, po której przetrwała nazwa w osadzie Stróża, podobnie zresztą jak Twardoszyn obronny był „zawada”, po której, prócz nazwy (zaginiona wieś Zawada), pozostały wyraźne ślady dawnych obwarowań. Druga droga w górę Orawy i Połhoranki prowadziła przez przełęcz Glinną do doliny Soły, do Żywca. W ciągu wieku XIV nie zbyt daleko posunęło

się osadnictwo słowackie poza Twardoszyn: przybywa jeszcze Trzciana i Czimhowā, z którą spotykamy się już w początkach XV w. Te dwie osady wskazywałyby trzeci kierunek drogi „polskiej”, zmierzający wówczas z doliny Orawicy ku dolinie Dunajca, z ominięciem torfiastych trzęsawisk i puścizn, na Nowy Targ, który już wtedy istnieje jako gród i stacja celna.

Pod względem własnościowym cała Orawa tworzyła jedną wielką królewszczyznę, której zarząd znajdował się w centrum tego osadnictwa, w Zamku Orawskim¹⁾, gdzie z ramienia króla zarządzili kasztelanowie — żupani. Od końca XIV w. urząd ten spoczywał często w ręku Polaków, jak od r. 1393 Władysława ks. Opolskiego, potem Ścibora ze Ściborzyc h. Ostoja, powiernika króla Zygmunta Luksemburskiego, wojewody siedmiogrodzkiego i pana całej zachodniej Słowacji, po nim Mikołaja Balickiego, wreszcie Piotra Komorowskiego h. Korczak, pana na Żywcu a zarazem na Liptowie i Orawie, który tam rządził jakudzielny władca do r. 1474, póki go nie usunął król na-



Ryc. 100.

Zamki Orawskie.

Fot. W. Semkowicz.

rodowy węgierski Maciej Korwin. Nie ulega wątpliwości, że już za tych 80-letnich rządów „polskich” zwłaszcza za Komorowskiego musiało napłynąć na Orawę sporo sąsiedniego elementu polskiego, który jednak nie wytworzył jeszcze wtedy swartego ośrodka osadniczego i rozpląnął się w elemencie słowackim.

etc.). W najbliższym sąsiedztwie Polski powstała taka własność ziemiańska w Czimhowej. W r. 1438 cesarz Albrecht II nadał tę posiadłość rodzinie Plathy'ch z Wielkiej Paludzy (na Liptowie). W nadaniu tem określony jest obszar Czimkowej jako sięgający od Trzciany aż po granice Polski.

Był to czas, kiedy w tych okolicach pojawił się od wschodu nowy element etniczny w postaci wędrownych pasterzy wołoskich względnie wołosko-ruskich, którzy ze swojemi

¹⁾ Dziejom Zamku Orawskiego poświęcona jest wyczerpująca węgierska monografia historyczna M. Kubinyi'ego, zasłużonego dyrektora Archiwum zamkowego, p. t. Arva vára, oraz niedawno wydana w języku słowackim książka Inż. A. Kavuljaka: Hrad Orava.



Ryc. 101.

Zamki Orawskie.

sterskich wędrowek podążył drogą okrężną na północ od Tatr, w Gorce, a stąd dalej ku Beskidom Magurskim, gdzie pasterze ci, wędrując po lasach, wypasali polany i hale na grzbietach Policy, Babiej i Pilska oraz sąsiednich gniazd górskich. Zrazu w ciągu XV stulecia element wołoski odgrywał w organizacji tych wędrowek dominującą rolę, pozostawiając wyraźny ślad po sobie w nazwach topograficznych (Hora Walaszka, Magura, Kiczora, Minczol i t. p.), w terminologii pasterskiej (nazwy wałach = pasterz, koszar, szałas i t. p.), oraz w organizacji prawno-społecznej i gospodarczej późniejszych osad na „prawie wołoskiem” (dań barania). Z czasem jednak wysuwa się tu na czoło i osiąga przewagę rodzimy czynnik organizacyjny, w dolnej Orawie słowacki, a w górnej polski, pochodzący głównie z Podhala, gdzie zdołał on już ująć w swoje ręce ster życia pasterskiego w Tatrach i na całym Podtatrzu.

Otóż w tym procesie społeczno-gospodarczym, jaki dokonał się na Orawie pod wpływem wędrowek wołosko-pasterskich, Czimhova musiała odegrać niemałą rolę. Leżąc na pograniczu dwóch terenów pasterskich, choć fizjograficz-

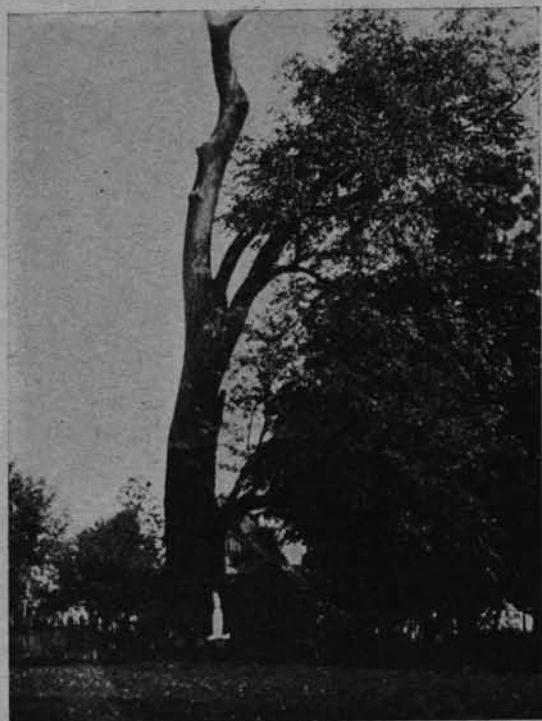
trzodami, nomadyzując wzdłuż grzbietów karpaccy, docierali na przełomie w. XIV i XV aż do Tatr i dalej poza Tatry na Orawę. Jeden prąd tych wędrowek wołoskich szedł — zdaje się — drogą, okrążającą Tatry od południa, i ten najwcześniej, bo jeszcze w XV w., przeszedł w stadium osadnictwa, zakładając stałe osiedla pasterskie zaraz poniżej Zamku Orawskiego w Międzybrodziu i Kniaży, siedzibie, jak wskazuje nazwa, „kniazia” wołoskiego. Drugi prąd pa-



Ryc. 102.

Zamki Orawskie: brama wjazdowa.

Fot. W. Semkowicz.



Ryc. 103. Stara lipa w Podszklu. Fot. H. Kintopf.
(Korona złamana w czasie strasznej wichury w d. 3.VIII 1925 r.)



Ryc. 104. Stara lipa w Podszklu. Fot. W. Semkowicz.

nie tak różnych, z jednej strony od północy rozległych obszarów łąkowych nad Jeleśnią i Chyżniańskim potokiem, z drugiej, od południa, pasznych terenów halnych w Orawicach, leżąc przytem na pograniczu dwóch krain etnicznych, słowackiej i polskiej, stara Czimhova była niewątpliwie ważnym ośrodkiem w organizowaniu życia pasterskiego na górnej Orawie przy pomocy elementu polskiego. Wszak w sąsiedztwie i na terenie jej leżą dwie pasterskie osady polskie: Jeleśnia, zwana później Głodówką, i Sucha Góra, które w czasach późniejszych (aż po dziś dzień) odegrały rolę wybitnego centrum pasterskiego, wysyłającego baców i wałachów na hale całych Tatr orawskich.

W tej swojej akcji gospodarczej, której wyraźne ślady znajdujemy we współczesnych dokumentach, znajdują Plathowie z Czimhowej w połowie XVI w. silnego konkurenta w Thurzach, nowych panach Orawy. Ten potężny ród węgierski, bodaj najbogatszy w całej Słowacji, posiadacz szeregu kopalń miedzi, mający zarazem swoje huty i składy w Krakowie, zdołał owoładnąć Orawę, przez którą wiodła droga „miedziana” z górnych Węgier do Polski. W r. 1556 Franciszek Thurzo, eksbiskup nitrzański, odkupiwszy od cesarza Ferdynanda Państwo Orawskie, zabrał się do zabezpieczenia dróg, wiodących do Polski, przed rozbojami nomadyzujących po lasach orawskich pasterzy, a zarazem do gospodarczego podniesienia nowych majątków. W tym celu rozwinął akcję w kierunku stałego osiedlenia pasterzy i poddania ich bezpośrednio władzy administracyjnej Zamku Orawskiego. Rzecz jasna, że ta kolonizacja puszczy orawskiej za pomocą elementu pasterskiego zmierzała do rozszerzenia obszaru Państwa Orawskiego na tereny dotąd bezpańskie, w ślad za czem szło rozszerzenie i stabilizacja granicy politycznej państwa węgierskiego na wierzchowinach Beskidu.

Kolonizacja górnej Orawy zainicjowana przez Franciszka Thurzę, a prowadzona po jego śmierci (1574) w dalszym ciągu przez wdowę, Katarzynę Zrińską (córkę słyn-



Ryc. 105.

Zubrzyca Górna: dom Moniaków z XVIII w.
(Ze zbiorów Centr. Biura Inwentar. Min. W. R. i O. P.),

Fot. dr. T. Przykowski.

nego Mikołaja Zrińskiego), oraz syna ich Jerzego Thurzę, zmierzając przedewszystkiem do zabezpieczenia — jak wspomniałem — dróg, wiodących do Polski, rozpoczęła się od osadzania pasterzy, t. zw. „kolonów wołoskich” nad temiż drogami. Do najwcześniejszych osad należą: na drodze do Myślenic i Krakowa — Jabłonka, której założenie przypada na rok 1561, na drodze zaś do Żywca Rabcza, występująca po raz pierwszy w spisach podatkowych z r. 1564. Wreszcie na drodze do Nowego Targu, już przed Thurzami, za rządów poprzednich panów Zamku Orawskiego, Jana z Dubowca i Wacława Sedlnickiego, usadowiły się pod bokiem Czimhowej dwie osady, związane z Zamkiem: Ljesek (ok. 1547) i Witanowa (1557), niebawem zaś widzimy w ich rękach i Suchą Górę (1566).

Na tem tle przychodzi do wybuchu gwałtownego i długotrwałego sporu między Plathami z Czimhowej a Thurzonami o rozległe obszary na górnej Orawie, które ci ostatni zaczęli zagarniać i zagospodarowywać, a które Plathowie uważali za swoją własność, powołując się na wspomniane wyżej nadanie cesarza Albrechta z r. 1438, przyznające im całe terytorjum między Trzcianą a granicą polską. Na tej podstawie uważali też oni obszar, położony nietylko na wschód od Trzciany, ale także puszcę leśną na północ od niej aż po grzbiet Beskidu za swoją sferę majątkową i protestowali przeciw rozwijanej w tej puszczy akcji kolonizacyjnej Thurzów.

A akcja ta rozwijała się ku schyłkowi XVI w. bardzo szybko. Osady „siedlaków wołoskich” wyrastały wśród gęstych i niedostępnych borów orawskich jak grzyby po deszczu. W części południowej tej puszczy posuwa się od Trzciany i Ujścia, w górę Białej Orawy i Połhoranki element słowacki, natomiast od północy i wschodu przybywa

osadnik polski i wieńcem obsadza południowe stoki amfiteatru Beskidzkiego, schodząc w dół dolinami spływających zeń promienisto strumieni Pilszczańsko-Babiogórskich.

Nie ulega wątpliwości, że byli to pasterze, którzy pierwotnie koczowali swobodnie po lasach orawskich, nie mając jeszcze stałych punktów oparcia, później jednak, na przełomie XV i XVI w. zaczęli oni przechodzić do życia półnomadycznego, budując sobie szałas czy to na pobyt zimowy, czy nawet całosezonowy¹⁾. Od tego pierwotnego stadium osadnictwa szałasowego do osadnictwa stałego był tylko krok jeden, gdyż szałas taki stawał się z czasem, z rozwojem życia rodzinnego, ośrodkiem osady o charakterze gospodarczym już częściowo przynajmniej rolnym. Otóż mamy wyraźne ślady, że tak było istotnie na górnej Orawie. W Jabłoncu orawskiej część osady zachowała do dziś dnia nazwę „Szałas”. Część obszaru Orawki, na której powstał późniejszy Podwilk, nosiła pierwotnie nazwę „Ondrejowskie”, która to nazwa, oczywiście słowacka, może pozostawać w związku jeszcze z dawniejszą akcją kolonizacyjną Plathych z Czimhowej. Na terytorjum tem jednak spotykamy już w r. 1585, kiedy powstawała tam osada „kolonów wołoskich” założona przez Thurzów, nazwę „Polski Szałas”, jako wyraźny ślad polskiego elementu pasterskiego, który widocznie w czasach, poprzedzających założenie stałej osady, przeszedł do życia półnomadycznego i posiadał na „Ondrejowskim” szałas, zwany od pochodzenia pasterzy — Polskim Szałasem. W ten sposób w końcu XVI i w początkach XVII w. powstał z inicjatywy Państwa Orawskiego w puszczy górno-orawskiej szereg osad wołoskich, t. j. założonych na prawie wołoskiem *iure valachico*, ale zasiedlonych wyłącznie elementem polskim, który ten charakter narodowy zachował w języku, stroju i budownictwie po dziś dzień, wykazując najściślejsze pokrewieństwo etniczne z góralami polskimi.

Osadnictwo to obejmuje naprzód wschodnią połąć Orawy w grupie babiogórskiej, przenosząc się w drugiej połowie XVII w. i na część jej zachodnią, pod Pilsko. Po Jabłoncu i Rabczy zjawiają się w źródłach kolejno: Bukowina (1565), Sucha Góra (1565), Podsarnie (1567), Orawka (1585), dalej Połhora, Piekielnik, Podszkle i Studzienka (1588), Jeleśna, później zwana Głodówką (1598), Zubrzyca (1605), Lipnica (1609), Chyżne (1622), Rabczyca (1635). Jeszcze później, bo dopiero w drugiej połowie XVII w. powstają pod Pilskiem: Wesele (1658), Mutne, Sihelne i Nowoć (1690), najpóźniej zaś, bo dopiero w początkach XVIII w. powstaje w głuchych lasach najdalej na południe wysunięta polska osada Herducka, pierwotnie Erdutka, założona przez hr. Juraja Erdödy'ego, dyrektora Zamku Orawskiego. Osadnicy polscy, osiadający w puszczy orawskiej, mieli do pokonania niesłychanie ciężkie warunki; dochowane po dziś dzień przywileje sołtysie mówią o ciężkiej walce, jaką musieli oni stoczyć z twardą naturą w tych dziewiczych borach w surowym klimacie, wydzierając odrobinę skalnej ziemi pod zasiew marnego owiesku lub chudego jęczmienia. Nie wszędzie też osadnictwo to mogło zapuścić trwalsze korzenie i tak np. osada Bystra, założona w pierwszej połowie XVII w. w Orawicach, po krótkim czasie zubożała doszczętnie i upadła, a wykarczowane przez osadników tereny wykupiło miasto Twardoszyn.

W początkach XVII w. daje się zauważyć świeży dopływ elementu polskiego na Orawę i to we wzmożonej sile. Zachowana w archiwach korespondencja panów polskich, sąsiadujących z Państwem Orawskim (Komorowskich, Ogińskich, Lubomirskich, Zebrzydowskich) z Thurzami, rzuca na ten proces ciekawe światło. Korespondencja ta, datująca się od r. 1601, przepełniona jest skargami tych panów na zbieganie kmieci z Żywiecczyny, Jordanowszczyzny i Nowotarszczyzny na Orawę, gdzie zbiegowie ci

¹⁾ Ob. teraz bardzo ciekawą rozprawę D-ra Kaz. Dobrowolskiego p. t. „Migracje wołoskie na ziemiach polskich” (Odb. z Pamiętnika V Zjazdu Histor. Pol. T. I, Lwów 1930).

otrzymują opiekę i osiedlają się. Jak masowy charakter zaczęło przybierać to wysiedlanie się chłopów polskich na Orawę, świadczą listy, które wprost mówią, że pogranicznym obszarom polskim grozi wyludnienie. Thurzowie i ich urzędnicy zamkowi w odpowiedziach swoich zwracają uwagę na to, że przyczyną ucieczki chłopów z Polski na Węgry jest ucisk, jaki zwłaszcza pod rządami Mikołaja Komorowskiego z Żywca dawał się im dotkliwie we znaki. W rzeczywistości przynętą do osiedlania się na Orawie były niewątpliwie zwolnienia od wszelkich danin i ciężarów, jakie nowi osadnicy otrzymywali na przeciąg 10—20 lat, a po upływie lat wolnizny łagodniejsze niż w Polsce warunki czynszowe i lżejsze robocizny, które w znakomicie urządzonej gospodarce zamkowej były ściśle uregulowane i ustalone w urbarzach, do dziś dnia dochowanych (najstarszy z r. 1619).

Podstawą stosunku prawnego osadników do Państwa Orawskiego były umowy, jakie panowie zamku lub dyrektorowie państwa zawierali z osadzcami, t. zw. sołtysami, którzy dostarczali „kolonów”. Byli to niemal wyłącznie Polacy, niektórzy zaś z nich, jak Wilczkowie, pochodzili ze szlachty (Wilczkowie byli herbu Jelita). Czasem sołtys taki w przywileju osadczym nazwany jest wprost „Polakiem”, jak np. Maciej Oszczanda, osadzca Wesela (Wesołego).

Z których okolic pochodzili polscy osadnicy Orawy? Językoznawcy wykazują dziś pokrewieństwo gwary orawskiej z gwarą górali, zamieszkujących okolice na północ od Podhala i właściwej Żywiecczyzny¹⁾. Z tym rezultatem badań gwarowych dałyby się pogodzić wyniki badań historycznych. Pasterze wołosko-polscy, którzy dostarczyli pierwszego elementu osadniczego na Orawie, przybyli z główną falą wędrowek wołoskich od wschodu, gdzieś od Gorców, a więc z okolic, położonych na północ od właściwego Podhala. Nazwy niektórych osad orawskich dałyby się powiązać z analogicznymi nazwami wsi w Gorcach i na Pogórzu żywiecko-jordanowskim. Możliwie, że Rabcza na Orawie pozostaje w związku z Rabką, Zubrzyca z Zembrzycami pod Suchą (zambr = żubr), Lipnica z Lipnikiem pod Białą, Jeleśnia orawska z Jeleśnią pod Żywcem, gdzie też spotykamy w sąsiedztwie i Mutne, odpowiadające Mutnemu orawskiemu. Czy Jabłonka pozostaje w związku z Jabłonkowem śląskim, jest rzeczą wątpliwą, jakkolwiek sołtysi Jabłońscy mają tradycję pochodzenia śląskiego. Oczywiście osady polskie położone bliżej Tatr, jak Głodówka, Sucha Góra i Orawice, zasiedlone zostały z Podhala nowotarskiego. Znani nam osadnicy nieszczęsnej Bystrej z r. 1659 mają typowe nazwiska podhalańskie. Ciekawą jest także etymologia nazw Podwilka i Podsarnia. W początkach XVII w. na rozległym obszarze Orawki, t. j. dorzecza Czarnej Orawy zjawia się szereg osad „wołoskich”, które od swych osadźców — sołtysów otrzymują nazwy: Orawka pod Kulichem (dzisiejsza Orawka), Orawka pod Sarną (dzisiejsze Podsarnie), Orawka pod Wilczkiem (dzisiejszy Podwilk) i Orawka pod Harkabuzem (dzisiejszy Harkabuz). Ten Harkabuz = arkabuzier był poddanym Kaspra Zebrzydowskiego; zbiegł on w końcu XVI w. na Orawę (jest o nim cała korespondencja) i założył osadę tej nazwy.

Tak tedy w świetle źródeł historycznych polskość górnej Orawy występuje nadzwyczaj wyraziście. Dają te źródła pełne wyjaśnienie zjawiska, stwierdzonego już dawniej przez etnografów i językoznawców czeskich, słowackich i polskich, że zarówno gwara jak i kultura ludowa górali orawskich jest rdzennie polska, i wykazują, że stosunkowo niedawno, bo dopiero w XVI i XVII stuleciu zdobyło sobie osadnictwo polskie, po ciężkiej walce, stoczonej z twardą przyrodą, te niegościnne, puste i niebezpieczne dawniej tereny.

¹⁾ Por. niżej artykuł Dra M. Małeckiego p. t. Kilka uwag o gwarze orawskiej.

Z ORAWSKICH WSPOMNIENIŃ GEOMORFOLOGA.

Pisać o geologii Orawy, to znaczy zdawać sprawę z wyniku dotychczasowych badań setki uczonych na terenie północnego Podtatru, gdzie natura wysiliła się nie tylko w tym kierunku, by skoncentrować tutaj swoje powaby, wywołujące w każdej wrażliwej na jej piękno duszy najwyższe uczucia estetyczne, lecz także, gdzie ta natura postawiła przed umysłem ludzkim szereg zawiłych problemów, sięgających do trzew naszej ziemi. W długim korowodzie geologów i geomorfologów, pracujących w Tatrach i u ich podnóża, zaczynającym się od St. Staszica, jaśnieją nazwiska sławne w świecie nauki, a jednak dużo jeszcze zagadnień czeka na rozwiązanie i dużo wody z Tatr upłynie, nim umysł ludzki zbuduje gmach syntezy geologicznej tego górotworu, doskonały we wszystkich szczegółach.

Pisać o geologii jakiegoś kraju, to znaczy przerzucać karty zamierzchłych dziejów ziemi, odszyfrowywać z hieroglifów skamielin wiek i warunki powstania warstw skalnych, odtwarzać z nachylenia ich płaszczyzn, z fałdów i uskoków paroksyzmy w łonie skorupy naszego globu, rekonstruować czasowo i przestrzennie zasięgi i głębokości oceanów, zanurzanie i wypiętrzanie się bloków kontynentalnych.

Omawiać geologję Orawy, to znaczy dotyczyć zagadnień najtrudniejszych w geologii całych Karpat. Z pod fliszu grzbietów magórkich, z pod miękkich ławic piaskowców i łupków, budujących pogórze Gubałówki i Skoruszyny, wynurza się twarde, wapienny mur skalic pienińskich i orawskich, przebiegający równoleżnikowo w poprzek orawskiej kotliny. Oddziela on wyróżniony przez geologów zewnętrzny łuk Karpat fliszowych, od krystalicznych trzonów Karpat Centralnych. Orawa górna, przecięta pasem skałek, sięga swym obszarem w oba te nader różne krajobrazowo i geologicznie łuki karpackie. Łuk północny to piaskowce, połogie i kopulaste pasma Beskidu, łuk południowy to krystaliczny, śmiałymi formami strzelający guz tatrzański, otulony pokrywą mezozoicznych utworów osadowych, reprezentowanych zarówno w wapieniach, dolomitach i piaskowcach Tatr Bielskich, zarówno w ocalałych przed denudacją łuskach i strzępach płaszczowin reglowych i wierchowej, jak i w skalistym wale Hal Liptowsko-Orawskich.

Opisywać geologję Orawy, to znaczy przedstawiać genezę tak zawiłych struktur, jakimi są gmachy Beskidu, Tatr i Pienin.

Zadanie to zaiste za trudne do skutecznego w szczupłych ramach popularnego artykułu. Zamiast więc borykać się z niem w beznadziejnym wysiłku, przejdę raczej do geomorfologii.

Geomorfolog widzi w każdym krajobrazie, jakgdyby migawkowe zdjęcie oblicza ziemi, pozostającego w pewnym stadium procesów, zmieniających to oblicze stale i od wieków. Dla morfologa niema formy martwej lub wiecznotrwałej; w krajobrazie widzi on ruch i ustawiczne zmiany. One to wywołują to nieodparte wrażenie, że krajobraz żyje, że ma swe Dziś, swoje Wczoraj i swe Jutro.

Dzisiaj, którego sekunda jest żywot człowieka, wyciska swe piętno w krajobrazie w sposób najrozmaitszy. Na Antarktydzie i Grenlandji, w wyniosłych Alpach i Himalajach czynnikiem kształtującym formy są lodowce; w pasie pustyń, ciągnących się od Sahary po Tybet i Mongolję, włada wiatr i tworzy swoistą rzeźbę; linja brzegów morskich, to strefa odwiecznej walki burzliwej kipieli fal, bijących taranem o pierś kontynentów, a siła wód, płynących korytami rzek i potoków, to potężny a zaciekły wróg górskich olbrzymów, niezmożony robotnik, pracujący wytrwale nad zniwelowaniem tych różnic w poziomach, którym początek dały tajemne moce, drzemiące w gorącym łonie naszej ziemskiej bryły.



Ryc. 106.

Lipnica Wielka.

Fot. dr. T. Przytkowski.

(Ze zbiorów Centr. Biura Inwentar. Min. W. R. i O. P.).

I polska ziemia jest polem zmagania owych sił, jest lennem tych wasali, co stygmat na jej czołe kładą. Ich władztwo wciąż się zmienia: Wczoraj panowała doba lodowa, teraz trwa doba pod znakiem wód płynących. One rzeźbią, one niszczą i tworzą. Lecz kiedy na dolinach efekt ich pracy jest trudniej dostrzegalny, kiedy leniwa fala, zraszająca Niż polski, niezdolna jest wywołać w krótkim okresie czasu tak wielkich zmian, któreby się same narzucały naszej obserwacji, w górach inaczej, tutaj są one wyraźne. Tu nurt strumieni wykazuje młodzieńczą siłę, zdolną porwać wielocetnarowe głazy, odpadłe od podobłocznych turni, drażnić niemi dna koryt, pogłębiać ujścia jezior, burzyć morenowe zwały, usypywać u lokalnej bazy erozyjnej gigantyczne stożki napływowe.

Niszczące lodowcowe dzieło stworzone wczoraj,

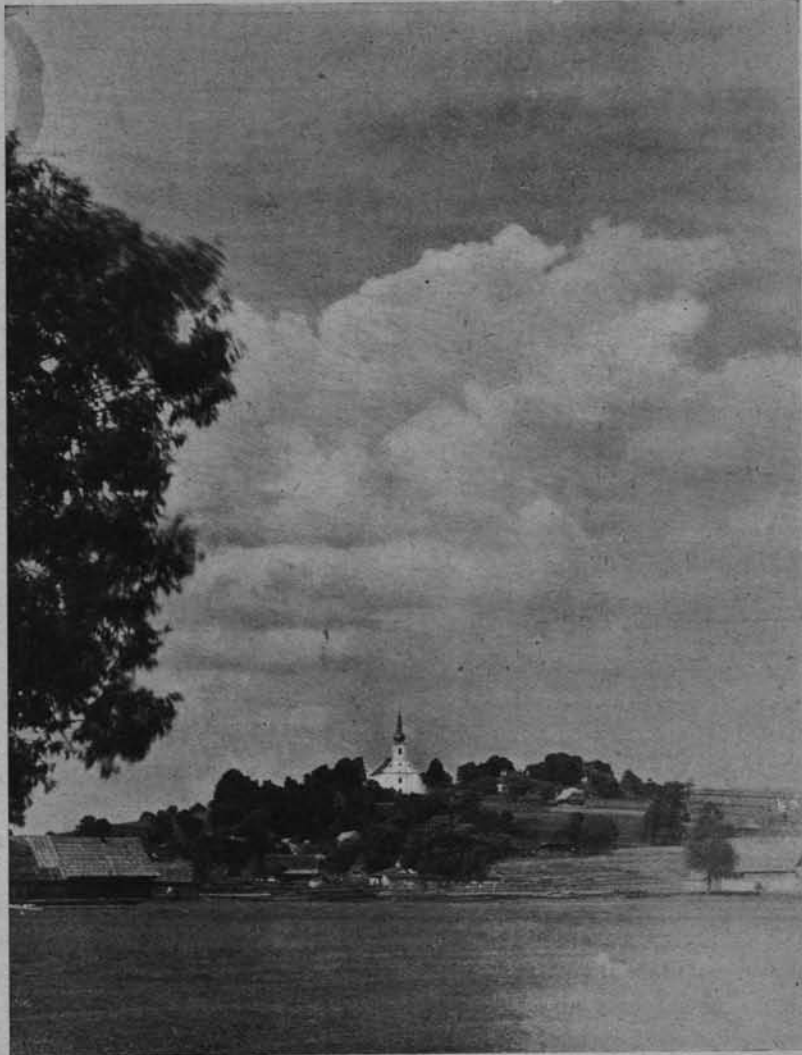
nikną i przekształcają się pod dłutem nowego rzeźbiarza te formy glacialne, które nadają Tatom tyle surowego majestatu: owe amfiteatry kotłów, gdzie w cieniu krzesanic bieleją próchna śniegów, owe zapory „rygli” i gładnych moren, owe w niszach skalnych, nakształt kropielnic wykutych, wysoko nad halami zawieszona tęczowe oka jezior, z których „skokiem” i „siklawą” skacze w przepaść—jak struga łez—szumiący źródło srebrzysty.

Ale epoka lodowcowa zaznaczyła się także na północnym Podtatrzu, a zwłaszcza na dołach orawskich. Tam to, w okolicach Suchej Góry, Głodówki i Witanowej, na ściętej powierzchni lignitów i sinych iłów, osadzonych w czasie, gdy już gotowym był gmach Tatr, Pienin i Beskidu w obecnych jego rysach architektonicznych, zalega do 50 m. gruba pokrywa granitowych i kwarcytowych głazów i zwirowisk. Erozja Czarnego Dunajca i Orawicy zdołała już ją rozciąć na kilka płatów, zdołała już wytworzyć na niej szereg tarasów i torfy pokryły już ją grubym kożuchem. Jaka siła przytransportowała tutaj to kamienne morze, w jakim czasie przeniosła je z Tatr na dno kotliny?

Podzielone są zdania badaczy: jedni widzą w pokrywie t. zw. „fluwjoglacjał”, to

znaczy materiał, nanie-
siony przez wody tają-
cych lodowców, podczas
gdy hipoteza prof. E. Ro-
mera przyjmuje, iż mamy
tu do czynienia z more-
ną ogromnej czaszy lo-
dowej, spływającej w o-
kresie jej najdalszego za-
sięgu od Tatr na całe
północne Podhale, czo-
łem opartej o południo-
we stoki Beskidów Ma-
górskich.

Nie było jeszcze
wtedy — w myśl tej te-
zy — zróżnicowanej rzeź-
by kotliny orawsko-pod-
halańskiej, jaka istnieje
dzisiaj. Nie było ani ro-
wu podtatrzańskiego mię-
dzy Gubałówką i regla-
mi, w którym leży Zako-
pane, Kościeliska i Ora-
wice; nie było przełomo-
wych dolin walnych po-
toków tatrzańskich w fli-
szowym pogórzu guba-
łowskim, nie było wre-
szcie uroczych dolinek,
werżniętych w jego fli-
szowy cokół. Dzisiejsze
powierzchnie grzbietowe
rozroża skoruszyńskiego



Ryc. 107.

Jablonka.

Fot. dr. T. Przykowski.

(Ze zbiorów Centr. Biura Inwentar. Min. W. R. i O. P.)

miały leżeć pod stopą lodowca, są zachowanymi partjami dawnej powierzchni zrównania, na którą zsunęła się lodowcowa czasza. Jedyne najwyższe wzniesienia Skoruszyny i Gubałówki mogły stanowić skaliste wyspy, sterczące w postaci „nunataków” z pod lodu...

Gdy w maju 1929 r. pracowałem od kilkunastu dni nad oznaczeniem stanowisk i poziomów, nieopracowanych naówczas tatrzańskich żwirów, leżących na grzbietach skoruszyńskich, nie miałem jeszcze gotowej syntezy, któraby mi pozwoliła wytłumaczyć i zrozumieć sens ich przestrzennych rozmieszczeń. Lecz oto zdarzyło się, że klucz do problemu znalazłem na szczycie Ostrażycy... A jak się stało, opowiem...

Ostrażycza... Ktokolwiek jechał orawską koleją z Suchej Hory do Podzamku, musiał zwrócić uwagę na śmiałą formę tej góry, u której stóp, nad brzegiem Orawy, malowniczo przysiadła wioska Krasna Horka. Wzrok wznosi się na płaski, szeroki szczyt, opadający raptownie na wszystkie strony, niby jakiś bastjon olbrzymi. Aż żal bierze, że nie uwień-
czają go mury starego zamczyska, tak miejsce to predestynowane jest przez naturę na warownię. Jednak ta wiele mówiąca nazwa musi mieć jakieś uzasadnienie w historii lub



Ryc. 108.

Niedzica — wieś.

Akwarela Józefa Pieniżka.

w prehistorji. Wskazują na to zatarte zębem czasu resztki wałów. Na szczycie tym tedy stanąłem w majowy poranek.

Zwrócony ku południowej stronie, widziałem przed sobą na widnokregu koronkę Tatr Zachodnich, wychylającą się z za lesistego grzbietu Skoruszyny, ciągnącego się długim pasmem ze wschodu na zachód. Od niego, niby żebra od kręgosłupa, wybiegały liczne odnogi, porozdzielane od siebie głębokimi dolinami. Niektóre z nich były zorientowane wprost ku mnie, tak że patrzy-

łem w ich rozwarte przedemną rozłogi, których dnem sączyły się strumienie. Ale ich ujścia były niewidoczne, tonęły bowiem w jednej ogromnej rzece mgieł, wypełniających dolinę Orawy i Orawicy. Wiła się ona milowemi skrętami, obejmując splotami węzownic dziesiątek wapiennych skalic, ciągnących się długim szeregiem na zachód w stronę Podbiela i Podzamku. Skośne promienie słońca różowiły biel tarniny, rozsypanej po okolicznych szczytach, muskały wełnistą tkaninę mgieł, że połyskiwała w ich blasku, jak pajęczka przędza.

Z głębi tej rzeki poczęły odzywać się odgłosy budzącego się życia: zapały ranne kury, rozległy się ryki bydła, wyganianego z obór na paszę a wreszcie poszło po górach echo pędzącego pociągu.

Zakołysały się i rozwichrzyły fale mgieł, a wtedy przez ich zasłonę zaczęły przeblyskiwać zakola Orawy miejscami srebrem i złotem, miejscami przetkane błękitem pogodnego nieba. Jeszcze chwila, a nocne opary opadły ku ziemi i rozpięchły się zupełnie, odsłaniając kalenice i ostrza dachów zbudzonej wsi. Nad zroszonym kobiercem kwiecistej murawy zakolował Apollo jeden... drugi... trzeci.

I oto w porannem spojrzeniu słońca wypukliła się cudownie wspaniała krawędź, wzdłuż której powierzchnia skoruszyńskich odnóg przylegała do stromego zbocza rdzennego grzbietu Skoruszyny. Niezmiernie wyraziście, wprost namacalnie rysowała się granica prastarej powierzchni, zachowanej w poziomie ok. 250 m. nad dnem dzisiejszej doliny.

Żywiej uderzyło serce, raźniej potoczyły się myśli w radosnym wysiłku porządkowania i wiązania zaobserwowanych faktów, których głębokiego sensu pochwyć dotychczas nie umiałem. Ku świeżo odkrytej powierzchni bezwiednie wyciągnąłem dłonie.

W popołudniowych godzinach przebiegałem już po skoruszyńskim poziomie. Wyszute przypuszczenia znajdowały w terenie zupełne potwierdzenie. Poziom nosił na sobie liczne „legitymacje” akumulacyjne w postaci żwirów i stoczków tatrzańskich, których zasięg pokrywał się doskonale z krawędzią zaobserwowaną z Ostrażycy.

Na jednym grzbiecie, wrastającym w stoki Koszarzyska, znalazłem wśród cienistego, świerkowego lasu nie byle jaką „legitymację”: w uścisku korzeni krzepkiego świerka spo-

czywał duży głaz granitowy, a kilka kroków od niego, leżał wryty w ziemię, omszony otoczek kwarcytowy, dochodzący metrowej średnicy. Kalibrem swym świadczył o potędze wód, które po skoruszyńskim poziomie spływać niegdyś musiały.

Zadumałem się nad nim. Stały mi przed oczyma kwarcytowe złomy Osobitej i płowe urwiska Żółtej Turni oraz Skrajnej Turni, przypomniały mi się nazwiska D. Štura i M. Limanowskiego, badaczy permu w Tatrach¹⁾, cofnąłem się myślą wstecz o lat tysiące, kiedy to dnem kotliny orawskiej był skoruszyński poziom, zasłany takimi głazami, jak ten właśnie przedemną. Inni jego bracia, roztańcy w żwir i piasek, rówieśnicy jego zalegają w tej chwili łóżyska potoków Jelesnej, Brezowicy, Zabidowczyka, siłami degradacyjnymi tam zniesieni, on jeden świadek — ostaniec wytrzymał niezłomnie na dawnym swem podłożu...

I oto w mej duszy poczęło się rodzić uczucie dziwnej i niezaznanej przed tem radości na myśl, że danem mi było przyczynić się do odkrycia tajemnic ukochanej ziemi. Chciałem biec między ludzi w doliny i wołać niezrozumiałym dla nich językiem, jak ów uczonec w Helladzie: *heureka! heureka!*

Tymczasem stało się tak, że człowiek z dolin przyszedł do mnie, a przyszedł w osobie starego słowackiego wieśniaka, zdążającego z tobołkiem na plecach z jarmarku w Twardoszynie do Białego Potoku. Był trochę zdziwiony, że zwykłemu kamieniowi poświęcam uwagę, bo takowych „żabic” — prawil — „jest moc dolu w Orawie”. Nie dałem jednak za wygraną i, jak przystało na pedagoga, na Sokratyczną modłę, heureka doprowadziłem do tego, że z ust słowackiego gazdy usłyszałem całkowite potwierdzenie mej hipotezy.

W dniach następnych mogłem się przekonać, że krawędź, ograniczająca zrekonstruowaną powierzchnią skoruszyńską, ciągnie się od Podbiela wzdłuż północnego skłonu, pozbawionego nanosów rzecznych, grzbietu Prasatin — Koszarisko — Bukowina, oraz że jej wysokość ku temu ostatniemu szczytowi miarowo wzrasta. Na jego północno-wschodnim zboczu zaakcentowana została jego krawędź stromem urwiskiem piaskowcowych warstw, które podcięte erozją wsteczną potoku Brezowickiego, niszczącego dawny poziom runęły na znacznej przestrzeni w jego dolinę, tworząc imponujące podszczytowe osuwisko. Rumosz skalna przerwała jedynie na chwilę wątek mych poszukiwań, i wkrótce mogłem skonstatować zjawisko nader ciekawe: powierzchnia poziomu skoruszyńskiego łączyła się o kilkaset metrów za zsuwem z poziomem grzbietu, wiążącego Skoruszynę z Bukowiną. Jakoż na wschód od ostatniej znalazłem na grzbiecie na wys. ok. 1110 m. upragniony sprawdzian w formie żwirów i drobnych głazików kwarcytowych.

Nie ulegało wątpliwości: poziom, wychodzący na grzbiet Bukowiny (1124 m.), dźwiga się ku Tatrom i dalszym jego zachowanym szczątkiem jest zapewne wysoki grzbiet Skoruszyna (1312) — Jaworkowa — Jurkówka (1140 m.) po drugiej stronie Roztoki i źródłisk Zabidowczyka. Za grzbietem tym już tylko rów podtatrzański z Zuberem i Habówką, za grzbietem tym już szczyty Tatr Zachodnich.

A kiedy przypominałem sobie widziane przed laty w zapadłej dolinie Zabidowa tatrzańskie otoczaki, byłem już pewny, że pochodzą one z dalekiego grzbietu Jaworkowej, co ciemną ścianą lasu zasłaniał mi regle i Osobitą.

Nie pomyliłem się! Opodal źródelka, ujętego w wodopój, wywierającego na samym grzbiecie Jaworkowej leżały rzeczne materiały, identyczne z temi, jakie na innych wierzchołkach fliszowego cokołu skoruszyńskiego spotykałem. Altimetr wskazywał 1240 m.! Dalej na zachodzie na pochyłości Mikułówni, opadającej ku Roztoce w dolinie Zabido-

¹⁾ Kwarcyty tatrzańskie są piaskowcami, utworzonymi z piasków pustynnych w okresie permskim.

wczyka, stłoczone permskie kwarcyty wielkości głowy człowieka, zaległy w rozdołach i lesistych debrach. Nie były to ostrokanciaste elementy morenowych zwałów, a typowo rzeczne utwory. Spojrzałem dookoła: dno rowu podtatrzańskiego leżało 400 m. poniżej moich stóp, płaskie dno orawskich dolów szarzało w poziomie ok. 600 m. niższym od miejsca, na którym stałem.

Cała ta rzeźba, wszystkie te deniwelacje poziomów musiały się wytworzyć w czasie o wiele dłuższym, niż trwanie epoki dyluwjalnej i aluwjum.

Skoruszyński poziom już istniał przed powstaniem plioceńskich iłów i lignitów, w kotlinie orawskiej osadzonych, a otoczaki kwarcytowe na Skoruszynie patrzyły z góry na zimne czoła lodowców, wysuwające się w okresie najstarszego zlodowacenia do rowu zakopiańskiego.

Spojrzałem ku Tatrom. Chmury czepiały się ich wierzchołków i mgły dymiły z lodowcowych kotłów.

A Tatry stały równie wyniosłe, harde i zagadkowe, jak wtedy, gdym dzieckiem będąc, ujrzał je raz pierwszy. Nigdy jednak nie zdały mi się bardziej drogie i bliskie, a zarazem bardziej tajemnicze, jak teraz, gdym w ich obliczu zrozumiał znikomość rezultatów moich badań, które przedwczoraj jeszcze chciałem głosić światu.

MIECZYŚLAW MAŁECKI.

KILKA UWAG O GWARZE ORAWSKIEJ.

Orawa należy pod względem dialektologicznym do bardzo słabo zbadanych ziem polskich. Poważniejszej pracy o gwarze orawskiej nie posiadamy; artykuł J. Polívki¹⁾ i R. Zawilińskiego²⁾, oba o charakterze przyczynków — to główne pozycje bibliograficzne. W mym „Archaizmie podhalańskim” (Kraków, 1927) z natury rzeczy poświęciłem Orawie bardzo mało miejsca i jedynie rozdział o granicy dialektycznej podhalańsko-orawskiej zawiera kilka szczegółowszych danych i o gwarze orawskiej. Dysponując dzięki pracy nad „Atlasem polskich gwar góralskich” nowym materiałem, pragnę w niniejszym artykule podać zwięzłą charakterystykę gwary orawskiej oraz określić jej stosunek do sąsiednich dialektów góralskich.

Przed przystąpieniem do omawiania stosunku gwary orawskiej do czadeckiej, żywieckiej i podhalańskiej nasuwa się pytanie, jak przedstawia się granica polsko-słowacka na Orawie, to zn., o ile sąsiedztwo dwóch tak bliskich języków wywarło wpływ na jej charakter. Otóż trzeba z naciskiem zaznaczyć, że granica polsko-słowacka na Orawie jest niemal w całym swym przebiegu³⁾ bardzo ostra (to zn. niema nigdy wątpliwości, czy daną wioskę należy zaliczyć do językowego obszaru słowackiego, czy też polskiego), czyli nosi wybitne piętno granicy *n o w s z e j*, wskazującej, że żywioł polski zetknął się tu ze słowackim w niezbyt odległej przeszłości.

Do osad pod względem językowym bezsprzecznie polskich należy na Orawie zaliczyć następujące: Bukowina, Chyżne, Głodówka, Harkabuz, Herducka, Jabłonka, Mutne, Nowoć, Lipnica Dolna, Lipnica Górna, Orawka, Piekiełnik, Podsarnie, Podszkle, Pod-

¹⁾ Polština v horní stolicy oravské (=Listy filologické a paedagogické XII, 1885, str. 463—71).

²⁾ Charakter językowo-etniczny ludności polskiej na Węgrzech (= Pamiętnik T-wa Tatrzańskiego, XXXVII, 1920 r.).

³⁾ Jedynie od strony Głodówki granica ta uległa nieznacznemu zatarciu, gdyż w gwarze tej wioski występuje szereg słowacyzmów gdzieindziej na Orawie niespotykanych.

wilk, Pogóra (Pohora), Rabcza, Rabczyca, Sihelne, Sucha Góra, Wesołe, Zubrzyca Dolna, Zubrzyca Górna. O przynależności do językowego obszaru polskiego decyduje cały zespół ogólnie polskich cech, z których wystarczy wymienić:

1. Zachowanie samogłosek nosowych *q*, *ę* w zupełnej zgodności z językiem literackim, tak pod względem stosunku *q* do *ę*, jak też co do ich wartości nosowej; czysta nosowość występuje tylko przed spółgłoskami szczelinowymi, przed innymi zaś spółgłoskami samogłoska nosowa rozpada się na część ustną i odpowiednią spółgłoskę nosową, np. *związanie*, *kąsek*, *gęś*, *gęsi*, ale *grzońdział*, *roncka*, *piątek*, *srombek* „sąsiek”, *głęboki* i t. d. We wschodniej części Orawy *ę* i *e* + *n* ulega zwężeniu na *e* pochylone lub nawet *y*, np. *p'ynta*, *ćyń*, *śyń*, *lyn*, *tyn* i t. d. Na końcu wyrazu samogłoski nosowe tracą nosowość, t. j. *ę* przechodzi w *e*, *q* w *o*, nie mamy więc — z wyjątkiem narzędnika l. poj. rodz. ż. — przejścia końcowego *q* w *om*. Przykłady: *jo kopie głęboko studnie*, *widze śumno babe*, *dadzo*, *zb'yrajo*, *miondło* ale *z babom*, *s kosom*.

2. Prasłow. grupy *or*, *ol* między dwoma spółgłoskami rozwijają się na *ro*, *lo* (w słowackim *ra*, *la*), np. *krowa*, *mrós*, *głowa*, *chłop*.

3. W położeniu przed spółgłoskami przedniojęzykowymi twardymi prasłow. *e*, *ě*, *r* i *l* sonantyczne miękkie ulegają dyspalatalizacji, t. j. *e* = 'o', *ě* = 'a', *r* sonant. miękkie = *ar*, *l* sonant. miękkie = *eł*, np. *pcoła*, *coło*, *niewiasta* „synowa”, *prsisiatka* „prześlica”, *corny*, *wetna*.

4. Utrzymanie różnicy między *y* a *i* w zupełnej zgodności z językiem literackim, np. *ci Polacy*, *b'yłasy* „niebieski”, *zyje*; brak zatem na Orawie t. zw. archaizmu podhalańskiego, t. j. wymowy *cisto*, *sidło*, *zito* i t. d.

5. Palatalizacja wszystkich spółgłosek zgodnie z językiem literackim, np. *dzierzenie*, *sia-dnij*, *mielok* „kij w żarnach”, *cierlica*, *kiedyśik*, *powiedziol*, *głupiego*, *biere* i t. d. Ponadto dosyć częsty na Orawie typ: *dachi*



Ryc. 109. Stara góralka z Pohory. Fot. Karol Plicka. (Wydawn. Matice Slovenskej w Sv. Marcinie Turc).

„dachy”, *łańcuchi*, *duchi*, ale *chytro*, *chyboj*, *uchyl sie*, czyli zmiękczenie *ch* = *ch'* ma tu charakter zjawiska morfologicznego, a nie fonetycznego.

6. Występowanie spółgłoski *g* niemal w tym zakresie, jak i w języku literackim, np. *igła*, *gnotek*, *groch*, *ś niego*, ale w niektórych wyrazach trafia się pod wpływem słowackim *ch*, np. *chruby*, *kochut*, *chore* i t. p.

Polski charakter gwary orawskiej podkreśla nadto długi szereg dialektyzmów właściwych jedynie gwarom polskim, a nieznanymi językowemu obszarowi słowackiemu. Tu należy:

1. Mazurzenie, czyli wymowa liter *sz, ż, cz, dż* jak *s, z, c, dz*, np. *sytko* „wszystko”, *zyt, cyrńice, jezdze*.

2. Zwężenie pierwotnie długich samogłosek, a mianowicie długie *a, e, o* przechodzą w *o, y//’y, u* (długie *o = u* i w jęz. liter.), np. *woga, chlyf, wyńys* „wynieść”, *mrós*.

3. Labjalizacja *o*, np. „*oko, uojym* „8”.

4. Przejście końcowego *ch* w *k*, ale tylko w kategoriach gramatycznych, np. *w zembak, tyk, do ñik, widziołek*, ale *dach, groch, miech* lub *da, tańcu, du*, zależnie od gwary.

5. Utrzymanie wymowy frykatywnej *rz*, brzmiącego jako *rż* lub *rsz*, np. *prsedñi, grzebieñ*. Po *rż* lub *rsz* stale *i* nie *y*, np. *prsziseł, grżib*.

Zespół cech ogólnopolskich oraz polskich dialektycznych (których ilość możnaby znacznie pomnożyć) dowodzi w sposób niezbity, że ludność wymienionych miejscowości należy do czysto polskiego obszaru językowego, a więc o przechodnich czy mieszanych dialektach polsko-słowackich, lub też o zesłowaczonych Polakach (pod względem językowym), nie może być na Orawie mowy. Jest rzeczą całkiem zrozumiałą, że kilkunastokonne sąsiedztwo ludności słowackiej i polskiej pozostawiło też pewne ślady w języku i stąd spotykamy na Orawie w słowackich gwarach polonizmy, a w polskich słowacyzmy. Do najbardziej znanych polonizmów należy końcówka *om* w narzędniku l. poj. (typ: *z babom* zam. słowac. *z babou*), która panuje w gwarach słowackich w narzędniku l. poj. czasu teraźn. wzorowany na jęz. słowackim typ: *siedzim, płacym, tłucym*. Najbardziej uderzająco występują obustronne wpływy w zasobie słownikowym i zwłaszcza w gwarach polskich można zebrać leksykalnych słowacyzmów pokaźną wiązkę.

Granica dialektyczna orawsko-podhalańska, orawsko-żywiecka i orawsko-czadecka biegnie dokładnie wzdłuż dawnej politycznej granicy Orawy, co też niedwuznacznie, wskazuje, że ludność polska zjawiała się na Orawie w niezbyt odległej przeszłości. Od trzech wymienionych gwar (t. j. podhalańskiej, żywieckiej i czadeckiej) wyróżnia się Orawa rozwojem końcowego *q* na *o* w bierniku l. poj. rodz. ż. i 3 os. czasu teraźn., gdyż na Podhalu, w Żywieckiem i Czadeckiem mamy stale w tych kategoriach *om* wzgl. *um* (por. wyżej). Typ: *oni kopio głęboko studnie* przedstawia najbardziej charakterystyczną cechę gwary orawskiej. Ponadto od Podhala różni się gwara orawska brakiem tak zw. archaizmu podhalańskiego (por. wyżej) oraz utrzymaniem wymowy *rz* frykatywnej, od dialektu zaś żywieckiego i czadeckiego brakiem cech śląskich, które w tych ostatnich gwarach dosyć silnie występują. I tak mamy na Orawie 1) typ: *kozanie, śniodanie*, a w Żywieckiem i Czadeckiem: *kozañi, śniodañi*; 2) typ orawski: *słotkie mlyko, rany Boskie*, żywiecko-czadecki: *słotki mlyko, rany Boski*; 3) typ orawski: *głupiego*, żyw.-czadecki *głupigo*; 4) typ orawski: *źródło, źradło, środa, śrybło*, żyw.-czadecki: *zrzódło, zrzadło, strzoda, strzybło*.

Wielka wyrazistość gwary orawskiej od strony Podhala, Żywiecczyzny i ziemi czadeckiej rzuca ciekawe światło na pochodzenie osadników orawskich: z tych trzech przylegających do Orawy obszarów nie mogli oni pochodzić, ale — zdaje się — przywędrowali z terytorjum, leżącego na północ od Podhala (t. zn. na pn. od granicy dialektu podhalańskiego) i właściwej Żywiecczyzny. Ponieważ jednak rozstrzygnięcie tej kwestji jest możliwe dopiero po szczegółowej analizie językowej przy bacznej uwzględnieniu wyników badań historycznych, dlatego zagadnieniem tem zajmę się obszerniej na innym miejscu. Poniżej załączam opowiadanie o pracy przy obróbce lnu w trzech różnych wsiach orawskich oraz kilka pieśni ze wsi Nowoć.

¹⁾ Por.: V. Vážný, Slovenské nárečia v Orave (=Sborník Matice Slovenskej I, 1923, str. 174).

Ó B R Ó B K A L N U .

A. **Pogóra** (lud. **Pochora**), opowiadał Józef Zosiak, lat 80.

Zaskrudli¹⁾ sie i wośsieje sie i znowu sie poskrudli. Teros kie urośnie tszeba go (sc. len) wypleć, a kie zaż-uożre, kie głufki uożrejo na nim, to go tszeba wybrać; teros kie go wybiero, to go powiązajo do uoćypek²⁾, teroz-go wezno i uobrafajo na rafie, teroz-go wezno i zawiązo na stuchy³⁾ i zamoco do mocydła, teros kie sie wymocy, to go uościeło na młake⁴⁾, teros kie na młace pobeździe, to go potym pozb'yrajo i na stuchy znowu powiązajo, potym go ususo, potym go uotłuko na stolicy, na skale renkom, a kijonkom; potym go uomiendło w miendlicy, potym go uotro f cierlicy, potym go uocesaajo na sceci; kie go ocese, to potym jus pszeńdzie, to dzieli, to chrupse, to jez-zgrzebne, potym pacesne, a potym pszeńdzie na wusku⁵⁾, chto na wusku, chto na wżeciono, a na pszeńslicy mo końdziel. Ten len, jag-uprzeńdzie, to zaniesie do knopa⁶⁾; knop to wyrobi na warścacie, a kie to knop wyrobi, potym sie to uważy w ługu, wypiere, a potym b'yli a potym syje komu co tszeba.

B. **Podwilk**, opowiadał Jan Simrak, lat 58.

Zasieje lyn, potym sie plewie, potym kie użre, to sie biere, potym sie rafie s tyk głuwek, potym sie mocy f potoku, musi sie go wyplukać, kie wypluce, abo stufać³⁾, abo na pokosy kłaś; a potym kie sie dobrze wyfcasuje, wyb'yli, to sie go zbierze, susy i tłuce; takie stolice som, bierze sie stolica, znowu sie susy i miendli sie na cierlicy, cese sie na sceci, kłaki wychodzo uosobno. Potym trsza pszqś na wżeciono, abo na wusku⁵⁾; potym się moce na motowidło, kie sie namoce, to sie mocy i te prszeńdzionka i łokcie sie gotuje, wypiere, wypluce, ususy i daje sie do knopa⁶⁾. Knop kie wyrobi, to trsza b'ylić, gotuje na kotliku i b'yli; polywą sie wodom i b'yli na młace⁴⁾.

C. **Nowoć**, opowiadał Daniel Durciok (Sławik), lat 70.

Naprendzy sie zasieje, pote sie wybierze, pote sie uobrafie na rafie, pote sie zamocy do wody do mocydła, pote sie wychodzo z wody, a po ziemi sie uościełi, pote pobeździe i dwa tyżnie na ziemi, pote sie pozb'yro, związe do uoćypek²⁾, pote sie podzieli na cuby a ususy, pote sie uotłuce takim kilofem, pote się miendli miendlicom, pote sie trsze zaś f cierlicy (w miendlicy jeden pach z wirchu, a dwa ze spotku; f cierlicy trzezi pachi ze spotku, a dwa z wirchu); pote sie cese na sceci, na takik goździkak, pote sie prszeńdzie na wusku⁵⁾, abo na wżecionie, pote sie zmoce na prszeńdzionko na motowidle, pote idzie do knopa⁶⁾, knop wyrobi na płutno, płutno sie pote b'yli przi wodzie, kie sie wyb'yli, to sie syje kosule, a gacie, łoktuse⁷⁾.

Słowniczek: 1) skrudlić — bronować; 2) uoćypka — wymłócony snopek; 3) stucha albo stufa — snopek lnu na dole rozczapierzony; 4) młaka — łąka zwłaszcza mokra; 5) wuzek — kołowrotek; 6) knop — tkacz; 7) łoktusa — lniana płachta.

P I E Ś N I Z N O W O C I

(śpiewał Daniel Durciok, lat 70).

- | | | |
|---|---|--|
| 1. Na Nowoći bywom
Do Klina pożyrom
Bo jo sie tastela
Siuchajka ¹⁾ spodżywom. | 3. Wesele, wesele
Małe weselontko
Wydaje mamicka
Uostatnie dżyfcontko | 5. Gozałecka nie miut
Dżyfce nie jagoda
Chodziłbyk ku tobie
Ale nie słoboda. |
| 2. Na weseluk była
Niceg nie użyła
Topaneckik ²⁾ zdarła
Głoduk sie namarła. | 4. Tyrńicki, tyrńicki
Na tyrńickak syski
Lepi kozy tajńcujo
Jag nowockie dżyfki. | 6. Powiadajo na mnie
Ze jo korchelisko ³⁾
A jo nic nie pije
Len ⁴⁾ to gozałcysko. |

Słowniczek: 1) siuchaj — parobek, kawaler; 2) topanki — buciki; 3) korchelisko — pijak; 4) len — tyłko.

TEKSTY GWAROWE Z ORAWY.

PODAŁ PIUS JABŁOŃSKI.

JAKÔ „SIODELKÔ” PRZESTAŁÔ LUDZI DUSIĆ.

Gworzcie ta, có kcecie, drzewi się tłukły pô świecie selijakie duhy: pôleďnice, świécinôski, matôgi, tôpielce... Dziś sie juz nie włóco telô, bô ksiéndzo som mondrzéjsi i lepi ludzi krzscy i wiara jes jakôsik téngso, jakô kiesik downi. Dziśiok te duhy nimajo jakôsik takie môcy dô ludzi, jakô hań downi. Jesce nie tak downô, bô môjegô dziadka dziadek tô bocy i ôsprawioł tô môjému dziadkôwi niebôscykôwi, jak Jana z Grapy „siodelkô” dusôwałô. Môze jesce dô dziś dnia ludziby tropiełô, kieby nie jegô mondro baba. Janô jej hłôp, byłô gô kéns, nie doł sie ta nikômu, ale kie gô w nôcy „siodelkô” przisiadłô, tô na ranô nie byłô gô ani pôlewecki tak gô wycycałô. Ej dusôwałô gô tysta—dusôwałô! Môznô, zeby gô i w ktôro nôc zadusiéłô, kieby sie w to nie wmiésała jegô baba. Ale tystô była baba — tô wom gwarze! Ani staro Glasino, hóciaz — ta mo juz cósik stô rôków bez jednegô, telô rozumu nimo, có ta miała. Wiedziała selijakie hôroby lécyć, wiedziała „kurdziela” zazegnać, babicom była, i na sytkiem wiedziała sie wyznać: na ksiąsce cytała, jak som pon wielgômôzny nas farar. Dziśiok takiegô fajtu baby hoćka nie nojdzes... Lutô sie ji zrôbiéłô hłôpa, hóc gô ta rada niewidziała, kie wdy ranô taki stropiony stawôł z wyrka, skróny tegô „siodelka”. Trza be có radzić, przecie głôwe miała niejacy na wsy—sytkiemu spômôgała, tô przecie i „siodelku” jakô spômôze.

Przysła nôc, baba hłôpa ułôżyła spać ku ścianie, a sama legła na kraju wyrka i ceko. Kôło pólnôcy cósik zacynô sie spinać na wyrkô, wypinałô sie... przesłô bez babe i prôstô na piersi hłôpa sie garnie. Siadłô na piersi i zacyno miłego hłôpa dusić. Hytałô gô za garłô, gymbe zatykałô, piersi prziciskałô, coby sie ciensko dyhałô i có byłô nojgorse, tô ôzôr kładłô dô garła i wtedy pare cołkiem zatykałô. Kie tak dôbrze hłôpa wytropiełô, ginyłô kasik jak kantwôra. Baba pôsła pô rôzum dô głôwy.

Przysła drugo nôc; baba kôzała hłôpu legnôć tak, zeby, głôwe miôł tam, ka w tamto nôc nôgi. Hłôp usłuhnôł i jakô mu baba poradziéła — legnôł. „Siodelkô” znôwa przislô tak istô jak tamto nôc i tak istô dusiéłô. Ale cós, kie hłôp lezoł na ôpak, a „siodelko” sie nie pômiarokôwałô i dusiéłô i ôzôr kładłô, ale nie dô garła, ba, przepytujem wos i te świénte ôbrozki, dô rzici... Baba jacy słuho i ceko, có be dali... „Siodelkô” dusi i dusi, a tu nic i nic — hłôp sie nie tropi. „Siodelkô” sie ôzgniéwałô i jakô długi ôzôr miałô cały gô sturzyłô do rzici, a hłôp w terazki se pôrzondnie „duhnôł”, bo gô baba na wiecerzo nabikôwała klóskami zytniemi z kisonym mlékiem, tô tys i „jahałô” ś niegô... „Siodelkô” hip z wyrka, jak nie zacnie kihalć i spluwać ôd tej wónioncki, jaz zginéłô jak kantwora. Baba w śmiech, jaz sie hłôp zôbudziôł. Wiedziała baba ze tô jesce nie kóniec, bô „siodelkô” tegô nie pôdaruje.

Przysła trzecio nôc, „siodelkô” kôło pólnôcy przislô i prziniesłô taki zazracnie długi nôz. Wyskrôbałô sie na wyrkô, stanéłô, zagiérzyłô sie tym nôzym ku ścianie, ka społ hłôp i buhłô... Byłôby cołkiem hłôpa przekułô, kieby gô baba nie ułôżyła spać na piec, a ku sôbie nie pôłôżyła gnotek pôôwijany we smaty, miastô hłôpa. Od tegô casu nika nie byłô słyhać, zeby kôgô „siodelkô” dusiéłô... Ale tô była mondro baba.

SKOND SIE WZIÉNA „BABIÓGÓRA”.

Hań kiesik downi, tegô nie boco ani nasi dziadkowie, ani pramdziadkowie, byli strasnie wiédzy ludzie — wiénksi, jak nowiénkse góry. Dziśiok juz takik ludzi nima, jacy ôsprowki ô nik ôsprawiajo. Na murze głôwnegô kôścioła na świéntéj Kalwaryji wisi na

łańcuhu tako wielgo kôs, a tó jacy mało ôdróbecka ze zioBRA tegô wielgiegô cłowieka. To zioBRô byłô bardzô wielgie hań kiesik drzewi, ale kazdy rôk pô ôdróbecke ôdpaduje, kie juz nie dôstanie nic, sytkô ôdpadnie, wtedy be kóniec świata. Juz gô-ta, wiecie, i nie duzô jes...

Roz taki wielgi cłowiek ôroł we wiesne, był bardzô fajny cas, ciepłô byłô, jak na świętego Jona. Byłô prawie póludnie. Hłôp, hóciaz-ta był taki wielgi i mócny, dôrobiól sie przy pługu i kcioł se kapke odyhnóć. Baba prziniesła ôbiod w takik strasznie wielgik kadziak, bô-ta i dô takiegô cłowieka sie śmierziéłô... Hłôp se siadnól ku jedzyniu i pô hwilce nie byłô nic — sytkô zginéłô w jegô brzuhu, jak kantwôra. Pô ôbiedzie zakurzól se fajke, ale tys-tô była fajka, wiecie, jak nowiénkсы dóm... i słuhoł jakô janieli w niebie śpiéwajo. Sytkô fajnie słysoł, bô-ta juz nie prec był głôwom ôd nieba. Kie tak słuhoł i fajke kurzól, w terazki przisła baba, bô była obziérac rôlo, có hłôp uôroł i prziniesła na dłóni takie małe hrôbocki na przeukoz. Te hrôbocki tó byli ludzie, jacy dzisiok zyjo na świecie. Hłôp se legnól dô góry brzuhym, a babie kozoł is zbiérac skole. Baba pôsła. Zbiéro i zbiéro skole do fertuški, jaz nazbiérafa scypte i pôsła ik wysuc na miedzo. Hyj beškurcyjo, ale musiała mieć wielgi pôdołek, kie z tej scypty skoli, co miała w pôdołku zrobiéła sie tako wielgo góra, có je nazywajo Babiomgórom, bô je baba nasuła. Przisła tymi skolami jedno piékne miastô i jedyn bardzô wielgi i piékny kôściól. Som wiér krziza hań kasik przy, „kôtarni młace” na Babiégórze ze ziemi wyziérac mo, ale gô ciénsko noś. O tym mieście przisutym starzi duzô hań drzewi ôsprawôwali, ale dzisiok tó sytkô pômalučku ginie.. Tak byłô hań downi — dzisiok świat sie przeinacól!

JÓZEF PIENIAŻEK.

SZTUKA I ZABYTKI NASZEJ ORAWY.

W swoich wędrowkach po ziemi Podtatrzańskiej ze szczególną ciekawością kierowałem się na Spisz i Orawę. Na wspomnienie tych południowych kresowych ziem, gdzie stykają się dwa bratnie słowiańskie narody, polski i słowacki, myśl unosi się hen poza nową granicę w te bardziej słoneczne rejony orawskie i spiskie, w których znajdziemy i dawne osady, i tradycje polskie, i tyle śladów dawnej polskiej sztuki i kultury.

Jednak ograniczając się tylko do tych kilkunastu dziedzin etnograficznie polskich, które przed dziesięciu laty, jako część Orawy i Spisza, po długiej rozłące wróciły do Macierzy polskiej, chciałbym na tem miejscu dać obraz tego, co mię na naszej Orawie ze stanowiska malarza zaciekawiało i co starałem się podpatrzeć i włączyć do cyklu swoich studjów.

Tematami tych zainteresowań, obok krajobrazu, były zabytki miejscowej sztuki.

Zaczynając od ogólnego rzutu oka na te wsie orawskie, które powstały jako twory polskiej ludności, osiadłej przed wiekami na Orawie, widzimy, że dziedziny, wsie te zarówno w swej materialnej, jak duchowej strukturze, są nieodłączną częścią wielkiej rodziny polskiej.

Stary język polski do dziś jeszcze żywy w wymowie ludu orawskiego, budownictwo, zdobnictwo, strój i ten głęboko religijny charakter ludności tej ziemi to cechy wspólne nietylko z najbliższą ziemią podhalańską, ale i z dalszemi regionami Polski.

Wieś orawska w swym zewnętrznym wyglądzie zasadniczo ma ten sam charakter, co wieś na Podhalu. Chaty kryte gontem, rzadziej słomą, w szczygółach budowniczych



Ryc. 110.

Chata z „wyską” w Jabłonce Orawskiej.
(Liczy około 90 lat).

Akwarela Józefa Pieniżka.

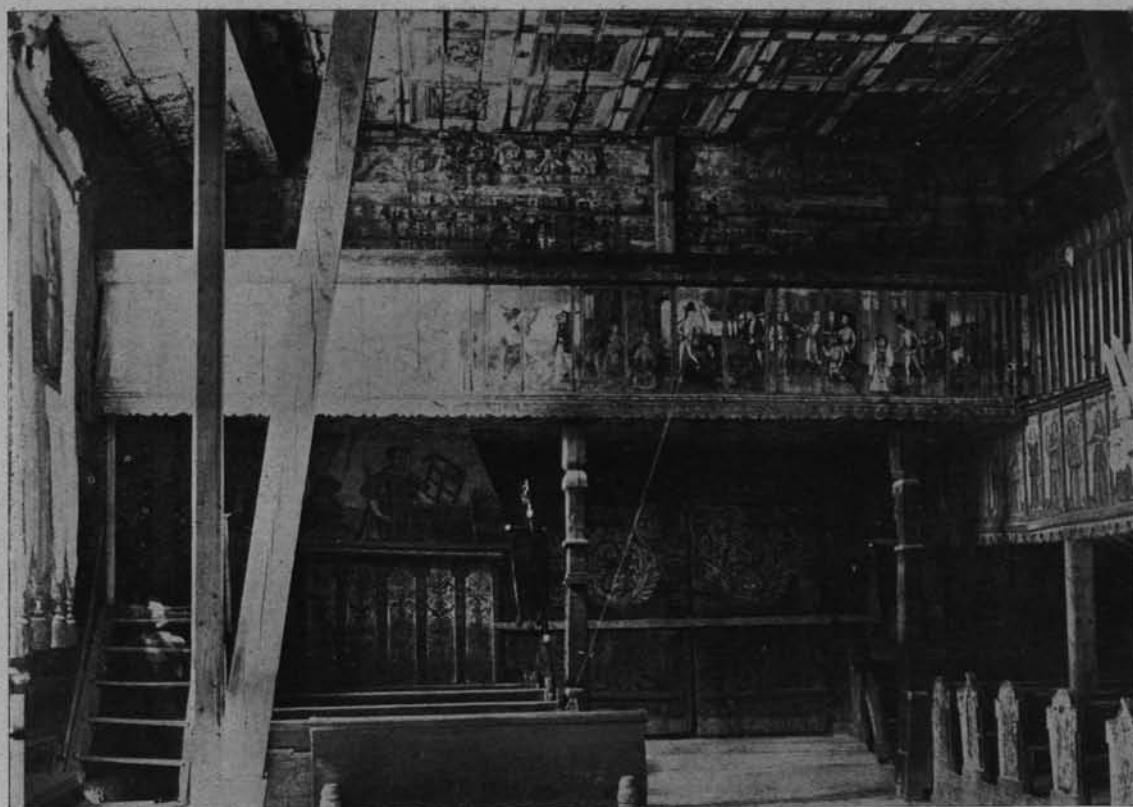
i zdobniczych odpowiadają zasadom, znanym cieślom góralskim. Drzwi z zastrzałami, ganczki, ostry dach o pięknej formie, dymniki, przystrzeszki i pazdury to znane podtatrzańskie motywy zdobnicze.

W tych polskich wsiach na Orawie spotykamy nadto ciekawą formę budownictwa drewnianego t. zw. chatę „z wyską” czyli piąterkiem, otoczonym gankiem otwartym z balustradą. Wyska ta służyła jako spichlerz, na skład materiałów gospodarczych i żywnościowych. Te chaty z wyskami są ciekawymi zabytkami, obecnie już ginącymi, dawnego budownictwa drewnianego.

Wnętrze tych starych chałup mieści w sobie prócz sieni, świetlicy, komory jeszcze t. zw. „czarną izbę” z piecem, zwanym nalepą. Na otwartym palenisku płonie ognisko, a dym, nie mając ujścia do komina, którego brak w tych chatach, rozchodzi się po izbie, osmalając bierwiona ścian, wskutek czego te z czasem nabrały czarnej hebanowej barwy. Nadmiar dymu wypuszczano przez t. zw. „woźnicę”, czyli otwór zamykany, mieszczący się w pułapie. Takich starych czarnych izb z dawnym urządzeniem, sprzętem, półkami i piecem chlebowym jest jeszcze kilka w Jabłonce, Piekieniaku i w Zubrzycy (ryc. 135).

W świetlicy rzezany tragarz miał zazwyczaj napis i datę powstania chaty i jakiś zdobniczy motyw.

Jeżeli jesteśmy już we wnętrzu chaty to w starych izbach znajdziemy, podobnie jak na Podhalu, rzeźbione półki pod obrazami, łyżniki i rzadko już obecnie spotykane obrazy na szkle. Czasem spotykamy jakąś rzeźbioną kapliczkę, oryginalne stoły i ławki i zdobne stołki z wycinanymi zdobnymi oparciami, a także malowane skrzynie i kołowrotki. W ko-



Ryc. 111.

Wnętrze kościoła w Orawce.

Fot. dr. T. Przytkowski.

Cykl obrazów z XVIII w., osnutych na motywach ludowych, ilustrujących dziesięcioro przykazań.
(Ze zbiorów Centr. Biura Inwentar. Min. W. R. i O. P.).

morach starych można znaleźć jeszcze dawne kozuchy orawczańskie, pięknego kroju z białymi obszywkami i gdzie niegdzie gunie ozdobione wyszyciami.

Z najstarszych drewnianych budowli orawskich istnieje jeszcze dworek Moniakowski w Zubrzycy Górnej (ryc. 105). Dom ten zbudowany w r. 1784 przez ziemianina orawskiego Macieja Moniaka ma także wyski nad bocznymi ścianami i dach z przystrzeszkami. Dookoła podwórza rozkładają się budynki gospodarskie. Wewnątrz dochowała się oryginalna „czarna izba” i świetlica z dawnym umeblowaniem. Dworek ten jest obecnie własnością, spokrewnionej z dawnymi właścicielami, rodziny orawskiej Łaciaków.

Jedyny z istniejących dotąd na naszej Orawie drewniany kościół w Orawce, *matrix ecclesia* wszystkich okolicznych parafii orawskich, jest historyczną i kulturalną pamiątką. Tu koło połowy XVII wieku był proboszczem i budowniczym kościoła, pochodzący z niedalekiego Ratułowa, ksiądz Jan Czechowicz wzgl. Szczechowicz, głośny misjonarz i obrońca katolicyzmu i polskości wśród polskiego osadnictwa na Orawie w czasie długoletnich zaciętych walk religijnych.

Kościół orawczański należał do typu polskich kościołów drewnianych z charakterystyczną wieżą o barokowej gruszkowatej formie. Wieża tego kościoła wykazywała najbliższe pokrewieństwo z piękną drewnianą dzwonnica, stojącą jeszcze przy kościele w niedalekich Spytkowicach i małą kapliczką przydrożną w sąsiedniej Jabłonce. Podobnej struktury był nieistniejący już stary kościół w Chyżnem.

Jak dawniej wyglądał ten kościół w Orawce, pewne wyobrażenie daje podobny do niego stary kościół w Rabce, a więcej jeszcze drewniany kościół w Lubniu (w powiecie



Ryc. 112.

Kościół w Orawce (postać obecna). Akwarela Józefa Pieniżka.

Dziesięcioro Przykazań. Prostota i bezpośredniość, a głównie prymitywne ujęcie scen poszczególnych, wprowadzenie miejscowych typów i ludowych strojów orawskich stanowią o etnograficznej wartości tych obrazów (ryc. 111).

Do osobliwości orawczańskiego kościoła należy „Pietà” w ołtarzu w kaplicy murywanej, przylegającej do prezbiterjum, surowy prymityw, dzieło zapewne jakiegoś miejscowego świątkarza. Ciekawe są również Jasełka orawskie, liczące przynajmniej ze setkę lat. Figurki pasterzy malowane i wycinane z deszczulek przypominają zbójników tatrzańskich w dawnych góralskich strojach, którzy grając na gajdach i fletach składają dary i pokłon Dzieciątku. Figurki te oprócz wartości etnograficznych wykazują w swobodnym rysunku pewne walory artystyczne (ryc. 124).

Także inne Betlejem orawskie, pochodzące ze starego kościoła w Chyźnem jest dziełem jakiegoś niezłego snycerza. Piękne figurki juhasów w dawnych orawskich strojach, przynoszących dary Jezusowi mają również swoją wartość ludoznawczą. Mam wra-

Myślenickim — ryc. 132). Teraźniejsza sylweta kościoła orawczańskiego, z wieżą o ostrym piramidalnym hełmie z narożnymi wieżyczkami, zmieniona dopiero przed dwudziestu kilku laty, przypomina podobne kościoły w Komorowicach koło Białej i w Woli Radziszowskiej i łączy się dobrze z pejzażem Orawki.

Kościół orawczański posiada także oryginalne malowane wnętrza z roku 1711. Prymitywna ta polichromja, przedstawiająca w kilku figuralnych kompozycjach sceny z życia św. Jana Chrzciciela, patrona kościoła, wraz z dobrze rozwiązaniem dekoracyjnym obramieniem oraz z gustownymi barokowymi ołtarzami, tęczą, amboną i organami tworzy ujmujący barwny obraz wnętrza starego wiejskiego kościołka.

Najciekawsze pod względem etnograficznym są obrazy, malowane na naczolku chóru muzycznego, przedstawiające

żenie, że twórcą tych figurek był ksiądz Dren-gubiak proboszcz z Rab-czy¹⁾, autor podobnego typu małej rzeźby drewnianej, przedstawiającej św. Annę, która jako dar autora dla rodziny Moniaków znajduje się już blisko od 90-ciu lat w dworku w Zubrzycy Górnej. Są także w Lipnicy Wielkiej stare Jasełka, nie mające jednak takiej wartości artystycznej jak poprzednio wspomniane.

Dużo uroku pejzażowi wsi polskiej nadają tak często spotykane kapliczki i figury przydrożne. Jak w całej Polsce, tak też i na Podhalu Spiszu, a zwłaszcza na Orawie, przy drogach i polnych drożynach, jak kamienie milowe wystają kapliczki i figury świętych.

Figury te jak również często spotykane drewniane dzwonniczki, trzykrotnie wśród dnia wzywające głosem dzwonu ludność do modlitwy, utwierdzają duszę ludu polskiego w głębokiej wierze i tradycyjnym kulcie dla świętych.

Gęsto rozsiane po ziemi Potatrzańskiej, a zwłaszcza tu na Orawie, figury wykonane w drzewie albo w kamieniu, o różnej wartości artystycznej, przedstawiają najczęściej Matkę Boską z Dzieciątkiem albo z ciałem Chrystusa na kolanach czyli t. zw. „Pietę”. Także postać Chrystusa, upadającego pod krzyżem, frasnoliwego albo ukrzyżowanego spotyka się bardzo często. Liczne są także wyobrażenia św. Trójcy, św. Józefa i św. Florjana, ale najwięcej spotyka się posągów św. Jana Nepomucena, stawianych zwykle w pobliżu mostów.

W drewnianych znowu i murowanych kapliczkach znajdujemy rzeźby, które niegdyś



Ryc. 113.

Kościół w Orawce (postać dawna). Akwaforta Józefa Pieniżka.

¹⁾ Szczegóły o autorze tej figurki pochodzą od współwłaścicielki dworku p. z Łaciaków Joanny Wilczkowej. Ks. D. ofiarował tę figurkę jej babce p. Moniakównie przed 1848 r., później wskutek konfliktu z biskupem spiskim uszedł do Polski, gdzie był guwernerem w pańskich dworach.



Ryc. 114 Kapliczka przydrożna w Piekielniku na Orawie. Akwarela Józefa Pieniżka

zdobiły ołtarze i wnętrza kościołów. Figury te usunięte ze zburzonych świątyń albo wyparte przez nowsze obce rzeźby tyrolskie, szukają przytułku w kapliczkach przydrożnych, rozświetlając, jak np. w Lipnicy Wielkiej resztami złocień i dawnej polichromji mrok maleńkich wnętrz. Inne znów, jak np. stare figuryki w Chyżnem, tułają się po chatach góralskich, przygarnięte przez dobrych ludzi, jako pamiątki z dawnego zburzonego kościoła.

Na Orawie zwraca uwagę bardzo znaczna ilość figur kamiennych.

Z pośród tych rzeźb niegdyś polichromowanych, sięgających często połowy XVIII w., mniej lub więcej dobrze dochowanych, zasługuje na wymienienie Święta Trójca w Zubrzycy Dolnej. Piękna ta figura z resztkami barw i płaskorzeźbami na podstawie, fundowana jest w roku 1760. Współczesne są również inne

rzeźby kamienne, jak stojąca w najbliższym sąsiedztwie kościoła orawczańskiego na kolumnie figura Matki Boskiej z bocznymi figurami św. Donata i Florjana. W Jabłonce orawskiej w pobliżu cmentarza stoi dobra figura św. Jana Nepomucena z roku 1752 i tamże figura Przemienienia Pańskiego w najbliższym sąsiedztwie ojcowizny Machayów, znanej rodziny orawskiej, z której pochodzi ks. Ferdynand Machay, najczynniejszy działacz narodowy na Orawie.

Z początku XIX wieku pochodzą i stosunkowo jeszcze dobrze są zachowane figury: św. Florjana w Chyżnem z r. 1800 i „Pietà” w Piekielniku z r. 1824, rzeźby wcale dobre, mają daty i podpis Jerzego Białopotockiego.

W Białym Potoku, we wsi orawskiej, leżącej obecnie już poza granicą polską, żyła zapewne rodzina kamieniarzy-świątkarzy, gdyż to nazwisko również i na innej figurze się spotyka. Rzecz godna zbadania, bo te figury kamienne na Orawie, mające pozatem

po kilka płaskorzeźb na podstawie tworzą pewien jednolity typ, a liczba ich wskazuje na jakąś poważną pracownię kamienną.

Ze szczególnym wzruszeniem staje przed najstarszą i najcenniejszą rzeźbą na Orawie, przed kamienną figurą św. Anny, stojącą w polach, na tle Babiej Góry w Podwilku. Rzeźba ta z r. 1724 jest dziełem nieznanego, a świetnego rzeźbiarza polskiego. Że jest to dzieło sztuki polskiej, wskazuje na to modlitwa w starej polszczyźnie wryta na podstawie figury, jakoteż postać młodzieńczej Marji w kontusiku. Postać św. Anny, pochylająca się wdzięcznym ruchem ku dziewczynce, zastanawia zarówno swoją monumentalnością i artystycznym, jak i odpornością na zmiany temperatury i pogody, mimo że stoi już ponad 200 lat w polach bez żadnej osłony.

Z dużą troskliwością odnosi się miejscowa ludność do tych swoich świętych. Pocziwa babina właścicielka gruntu, na którym ta figura stoi, radaby św. Annie zafundować nową szatę barwną. Gdy widzi malarza, dopytuje się, czyby się podjął to zrobić. Trzeba tłumaczyć, że nie każdy malarz jest do tego zdolny.

A jednak fachowa konserwacja jest konieczna. Dopraszają się o to dziesiątki rzeźb i kapliczek niszczących, które zresztą za poprzednich madziarskich rządów miały swoje własne fundacje, prawnie zastrzeżone. Obecnie fundacje te wskutek powojennej dewaluacji całkowicie stopniały. Dotacje rządowe, nie zawsze wystarczające, powinny być zasilane funduszami na te cele, zebranymi przez instytucje czy organizacje kulturalne podtatrzańskie. Zabytki sztuki, zarówno jak i czarująca przyroda, są skarbem bezcennym tej ziemi i opieka nad nimi nie może być troską wyłączną miejscowej



Ryc. 115.

Figura św. Anny w Podwilku¹⁾. Akwarela Józefa Pieniżka.

¹⁾ Modlitwa wryta na podstawie brzmi: *Święta Anno Maryey Matki Bożej Matko y Yezusa Chrystusa Babko potężna u tego wnęka Patronko Przez onę miłość, którą Cię Bóg moy Yezus y Maria czorka twoja najstodsza czcili Módl się za mną abym was tak czcił y tak sie ku śmierci gotował abym d... 1724, 1872.*



Ryc. 116.

Dzwonnica w Lipnicy Wielkiej.

Akwarela Józefa Pieniżka.

ludności, bo jest to dobro nie indywidualne, ale społeczne. Tyle tysięcy ludzi przyjeżdża corocznie w okolice podtatrzańskie, by rozkoszować się pięknem tej ziemi; między temi tysiącami są także miłośnicy piękna przyrody i skarbów zabytkowych tej ziemi, którzy nie powinni dopuścić, by próżne były zabiegi i kołatania teraźniejszego ks. proboszcza i troskliwego opiekuna kościoła orawczńskiego o wydobycie potrzebnych funduszy na konieczne rekonstrukcje tego zabytku, jak również dopomóc do urzeczywistnienia projektu wybudowania kapliczki dla figury św. Anny w Podwilku i odnowienia tej rzeźby

Fachową zaś i techniczną stronę rekonstrukcji poszczególnych figur najlepiej mogłoby zorganizować w porozumieniu z władzami konserwatorskimi kierownictwo Państwowej Szkoły Sztuk Zdobniczych w Zakopanem.

Znając życzenia miejscowej ludności i duchowieństwa, wiem, że akcja taka i widoczny dowód zainteresowania się państwa i społeczeństwa polskiego dla tej sprawy byłyby z wdzięcznością przyjęte, bo ludność Orawy na punkcie swoich wierzeń i przywiązania do tych swoich świętych, z którymi żyła się od wieków, jest wrażliwą. Jeszcze teraz po 10-ciu latach pamiętają Orawiacy zniewagę wyrządzoną jednej z figur Matki Boskiej w Jabłonce, którą żołnierze czescy w okresie plebiscytowym uszkodzili, obierając ją sobie za cel strzałów karabinowych. Fakt ten więcej zniechęcił ludność orawską ku Czechom, a zbliżył do Polski, niż jakiegokolwiek inne argumenty.

Dołączone ilustracje, mające dać pewien obraz omawianych zabytków orawskich, należą do większego cyklu: „Ziemia Podtatrzańska w obrazach”, wykonanego za staraniem „Związku Podhalań” przy żywym zainteresowaniu i ułatwieniach, z jakimi się autor ze strony inteligencji i duchowieństwa orawskiego w czasie swoich wędrówek artystycznych spotykał.



Ryc. 117.

Chata w Mutnem

Fot. R. Zawiliński.

ROMAN ZAWILIŃSKI.

BUDOWNICTWO ORAWSKIE.

Budownictwo ludu polskiego na Orawie nie ma charakteru jednolitego. Ze względu na różnice wybitne można je ująć w trzy gromady: 1) typ podhalański, obejmujący wsi: Suchą Górę, Głodówkę, Chyżne, Piekielnik i poniekąd Jabłonkę; 2) typ spytkowicki, obejmujący Podwilk, Orawkę, Pośkle, Bukowinę, Harkabuz i Sarnią a w pewnej mierze tylko Zubrzyce (g. i d.) i Lipnice (g. i d.); wreszcie 3) typ żywiecki, obejmujący Rapczycę, Rapczę, Połhore, Sihelne, Wesołe, Mutne i Nowoć.

Nazwy, któreśmy dali tym gromadom, tłumaczą wyraźnie, jakie wpływy działały na przyswojenie sobie tego typu.

Ganiczące z Podhalem wsi tak blisko, jak Sucha Góra, Głodówka i Piekielnik, przyjęły typ szczytu domu łamanego, żebrowanego w górnej połowie i zakończonego kobuzem i pazdurem (ryc. 120). Tylko ugrupowanie domów w tych miejscowościach odstępuje od zwyczaju podhalańskiego rozrzucenia domów wzdłuż drogi lub po pagórkach, ze zwróceniem frontu do południa (do słońca); rozłożone na płaszczyźnie (zwłaszcza Su-



Ryc. 118.

Fot. R. Zawiliński
Dom z „wyską” w Spytkowicach.



Ryc. 119.

Fot. K. Zawistowicz.
Dom z „wyską” w Podsarniu.



Ryc. 120.

Chata w Suchej Górze.

Fot. R. Zawiliński.

cha Góra i Chyżne) skupiają się (sposobem niemieckim) obok siebie, zwracając do drogi jeden szczyt, a obok domu i wzdłuż niego zostawiając sobie wjazd do obory, zamykany bramką, albo i nie zamykany (ryc. 120). Można również i w tem dopatrzeć różnicy, że izba biała i czarna znajdują się obok siebie w szerokości chaty, zwrócone oknami do drogi, sień zaś dzieli je od stajni i komory, a nie jak na Podhalu, gdzie sień dzieli obie izby.

Typ spytkowicki występuje najwyraźniej w Podwilku i Sarniej. Cechuje go „wyska” (wyżka, podwyższenie) rodzaj ganku czy galerji, przeważnie wzdłuż całej chaty ponad oknami a pod okapem dachu, wskutek tego znacznie wysuniętym naprzód. Jeszcze podczas budowy domu wypuszczają z węgieł ścian poprzecznych belki na długość jednego metra, a dodawszy w środku ściany frontowej jedną albo dwie belki pomocnicze i położywszy na nie belkę podłużną, ma się już szkielet „wyski”, która potrzebuje jeszcze jednej albo dwu desek podłużnych i już może spełniać służbę. Zwykle jednak dodają dla wzmocnienia słupki, łączące poprzeczki z „wilkami” krokwi, nadto dają żerdź równoległą z belką podłużną i tym sposobem coraz więcej nadają „wysce” charakter balkonu (ryc. 121). Ponieważ takie „wyski” spotykamy w Spytkowicach (ryc. 118) w Toporzysku i Sidzinie, wsiach małopolskich, przylegających od północy do Orawy, dlatego nazwaliśmy ten typ „spytkowickim”, wskazując jego źródło.

Ma ta „wyska” w gospodarstwie dość wielkie znaczenie. Bywa korytarzem, wiodącym na strych; z zewnątrz wyjście na „wyskę” łatwe przez przystawienie drabiny. Służy nadto „wyska” do różnych celów gospodarskich: bardzo dobrze schnie tam len lub konopie, fasola „piechotna” wyrwana z korzeniami, kminek i rozliczne zioła, potrzebne



Ryc. 121.

Chata z „wyską” w Podwilku.

Fot. R. Zawiliński.



Ryc. 122.

Chata w Polhorze.

Fot. R. Zawiliński.

ludziom w chorobie i „gadzinie” (dobytkowi). Ale oprócz tego na „wysce” przewietrza się pościel i ubrania świąteczne, chowane na strychu w skrzyni, a czyni to gaździna chętnie na „wysce”, bo tam ani dzieci się nie dostaną, ani zły człowiek nie dośięgnie, zwłaszcza wtedy, kiedy praca w polu zmusza wszystkich do opuszczenia chaty i zamknięcia jej choćby tylko zaszczepeką.

Pod względem estetycznym nie jest „wyska” bez waloru. Już

samo przerwanie prostych linii budowy, wyłamanie przedniego dachu i umieszczenie nad oknami galeryjki, urozmaica obraz chaty. Jeżeli jednak właściciel chaty (co się często zdarza) da słupki nieco rzeźbione, a między słupki wstawi sztachetki wyrzynane z deski w desenie, staje się „wyska” naprawdę ozdobą, którą się ze zdziwieniem napotyka tu w kraju dość ubogim i zapomnianym. Bywa też niekiedy, że „wyska” przeistacza się w werandę, nawet oszalowaną, mając pod sobą ganek na słupkach, jak to wskazuje dom w Sarniej (ryc. 119).

Najuboższa część Orawy północno-zachodnia pod Babią Górą daje typ chaty najprostsz. Niema tam ani szczytów łamanych na dachu, ani kobuzów, a tem mniej „wyssek”. Budowa prosta (ryc. 117 i 122) z dachem popolitym, bardzo wysokim i ciężkim, którego jedyną ozdobą bywają dymniki w kształcie osobnych przydaszków nawet z pazdurem, choć go czasem brak na wielkim dachu. Rozkład izb i stawianie domów frontem do południa, przypomina charakter podhalańskich siedzib; również domy bywają rozrzucone, a nie skupione obok drogi lub na płaszczyźnie, bo tam kraj pagórkowaty.

Nie należy to wpraw-



Ryc. 123.

Chata z „wyską” w Harkabuzie.

Fot. Wł. Semkiewicz.

dzie ściśle do budownictwa, ale nie możemy pominąć uwagi, że przy typie spytkowickim, w tym kącie północno-wschodnim Orawy, szczególnie w Podwilku i w Sarniej, pospolity bywa przed domem ogródek kwiatowy, którego w innych stronach Orawy tak często się nie napotka, a który tej okolicy dodaje osobliwego uroku. Jeżeli się do tego doda owe „wyski”, ganeczki, schludne obejście i drzewne otoczenie, możemy śmiało wyrazić zdanie, że okolica to bardzo przyjemna i dla letników pociągająca.

SEWERYN UDZIELA.

SZOPKI W KOŚCIOŁACH ORAWSKICH.

Znana jest pobożność górala naszego.

W niedziele i święta zapełnia tłumnie świątynie Pańskie, licznymi kompanjami ciągnie do miejsc, słynących cudownymi obrazami na odpusty, w kościele modli się gorąco, odmawia litanje i śpiewa pieśni nabożne, daje jałmużny, nie żałuje grosza na potrzeby kościelne, chodzi do spowiedzi, pości, wogóle wszystkie praktyki religijne stara się wykonać wedle przykazań boskich i kościelnych, jak najlepiej tak, jak je rozumie. A wszystkie religijne nauki abstrakcyjne rozumie po swojemu, nie bardzo jasno, bo jakże zrozumieć to, co jest dla umysłu jego prostego niepojęte.



Ryc. 124.

Dawne jaselka w kościele w Orawce.

Akwarela Józefa Pieniżka.

Dopiero gdy nadejdą święta Bożego Narodzenia, gdy się zjawi Dzieciątko Jezus w żłobku, rozplývają się w miłości serca ludu górskiego, bo Boga-Dziecinę widzą między sobą. Więc w stajence betlejemskiej, w szopie dla bydła, czują się, jak u siebie. Przecież ten Jezusek w jasełkach, ta Matka Najświętsza, Święty Józef, to ludzie tacy, jak oni, święci, bardzo święci, ale w ludzkim ciele, z którymi można pogwarzyć, można do ich stopek najświętszych razem z pastuszkami przybieżeć, pokłonić się i zaśpiewać ze serca rażno i wesoło.

To też są to święta najmiłsze, najbardziej oczekiwane i najweselej spędzane. Na te święta przygotowują chłopcy jasełka, z którymi chodzą po kolędzie, na te święta stawiają po ołtarzach szopki zwykle dawne, stare, z figurkami, wystruganymi w drzewie często przed laty kilkudziesięciu albo i dawniej jeszcze przez górala, rzeźbiarza z Bożej łaski.

Prawie w każdym kościele w dziewięciu parafjach na Orawie Polskiej są takie szopki niewielkie, pełne figur, a radujące ludzi zgromadzonych na nabożeństwo.

Charakterystyczną cechą tych szopek jest budynek mały, podobny do szopy w obejściu gospodarskim tutejszego górala i pastuszkowie zawsze tylko w strojach góralskich z owieczkami, z psami owczarskimi, z ciupagami i kobzami. Bywa między nimi i harnaś-zbójnik, ale niema pasterek.

Jedną z najstarszych szopek kościelnych na Orawie, bo pochodzącą prawdopodobnie z końca XVIII wieku, jest szopka w kościele parafjalnym w Orawce.

Przedstawia się ona jak budynek mały, niski, właściwie dach wsparty na słupach, strzechą kryty, mający na przodzie otwór do wyrzucania siana i słomy ze strychu. Z tyłu za szopą widać miasto, pewnie Betlejem z domami murowanymi i wieżycami, z których środkowa, zegarowa pokryta jest kopułą barokową. W szopie pod strzechą, po lewej stronie od widza siedzi Matka Boska, w aureoli w postaci poważnej matrony w sukni obszernej, niebieskiej z rękoma podniesionymi i zwróconymi w stronę jasełek, w których u stóp Jej na sianku spoczywa Jezusek mały. Z drugiej strony jasełek siedzi św. Józef, wsparty na lasce, także w aureoli, w szacie sfałdowanej. Przy jasełkach po bokach stoją małe figurki wołu i osła. Przed szopką po obu stronach widzimy dwie grupy pastuszków z owieczkami i psami owczarskimi. Ubrani są w stroje góralskie, nieco odmienne od dzisiejszych. Kapelusze mają czarne, małe, z szychową, srebrną opaską, cuhy krótkie do pasa, obcisłe, dziś już nieużywane, wciągnięte na rękawy waskie, u dłoni ozdobione guzikami metalowymi, po trzy w rzędzie. Nogawice białe, obcisłe, dzisiejszego kroju, a zamiast kierpców krótkie trzewiki skórzane. Nogawice opasane paskiem skórzanym wąskim, nabijanym guzikami metalowymi. W każdej grupie po lewej i po prawej stronie jest też harnaś-zbójnik w nogawicach białych, bogato cyfrowanych, w guńce brązowej i oryginalnym kapeluszu (jak na obrazach z Janosikiem) na głowie, a ciupagą w ręce. Jeden z juhasów gra na kobzie, drugi na piszczałce długiej. Grupy obydwie dobrze w ruchu rozstawione, zwracają się do Najświętszej Rodziny z modlitwą, śpiewem i muzyką.

W kościele w Chyżnem szopka zbudowana podobnie jak w Orawce, ale na dachu siedzi anioł, śpiewający „Gloria”, a z boku na niebie gwiazda, rzucająca promienie na szopę. Tutaj też Święta Rodzina siedzi pod strzechą, między Matką Boską a świętym Józefem stoi łożeczko, zbite z listew w kratę, w którym leży Dzieciątko. Wół i osioł proporcjonalnej wielkości. Pasterzy pięciu z prawej strony, z lewej trzech; dwóch z kobzami, jeden niesie owieczkę w ofierze, jest tu także harnaś-zbójnik w czapce zbójnickiej. Inni pasterze-juhasi mają głowy odkryte, a w rękach kapelusze. Włosy noszą długie na ra-



Ryc. 125.

Dzwonnica drewniana w Orawce. Fot. dr. T. Przykowski.
(Ze zbiorów Centr. Biura Inwentar. Min. W. R. i O. P.).

miona, kapelusze z rondami szerokimi, opasane sznurkiem kolorowym; guziki brązowe, bez kołnierzy, wciągnięte na rękawy, takiego kroju, jakiego dzisiaj mają cuhy białe w Zakopanem. Noga wice sukienne, białe, obcisłe z parzenicami; na nogach kierzce przymocowane rzemykami. Zbójnik ma ciupagę, przy nogach owce i psa i gra na długiej piszczałce. Do szopy przyszli też Trzej Królowie, rozmieszczeni po obu stronach, w koronach na głowach i w płaszczach gronostajowych.

Szopka w Lipnicy Wielkiej ma już sklepowe, kupne figurki Matki Boskiej i świętego Józefa w miejsce dawniejszych, przeniesionych do szopki w kościele w Lipnicy Małej. Miał je rzeźbić góral Mika, dziadek obecnego kierownika szkoły w Lipnicy Wielkiej.

Grupa pasterzy z owcami i Trzech Króli rozstawiona swobodnie, nie tworzy takiej ciżby, jak w szopkach poprzednio opisanych. I tutaj

jest góral z kobzą, z piszczałką, a przybywa znów inny z gęślikami. Stroje dzisiaj spotykane, ale kierzce tylko krótkimi rzemykami przymocowane do stopy, a cuhy brązowe bywają też zarzucane na ramiona; kożuszki krótkie z rękawami, kapelusze o małej krezie opuszczonej. Nie przyszedł też już zbójnik do szopy, bo zbójnicy wymarli.

W szopach tych niektóre figury rzeźbione są w drzewie z wielkim talentem, zupełnie naturalistycznie, więc typy twarzy góralskich, stroje oddane są wiernie i pomagają do oznaczenia czasu, kiedy je góral-artysta rzeźbił, a było to od końca XVIII do końca XIX wieku.



TADEUSZ CIEŚLEWSKI (syn).

MALARZE POLSCY WOBEC ZAMKÓW ORAWSKICH.

Ryc. 126.

Drzeworyt T. Cieślowskiego (syna).
Inicjał orawski.

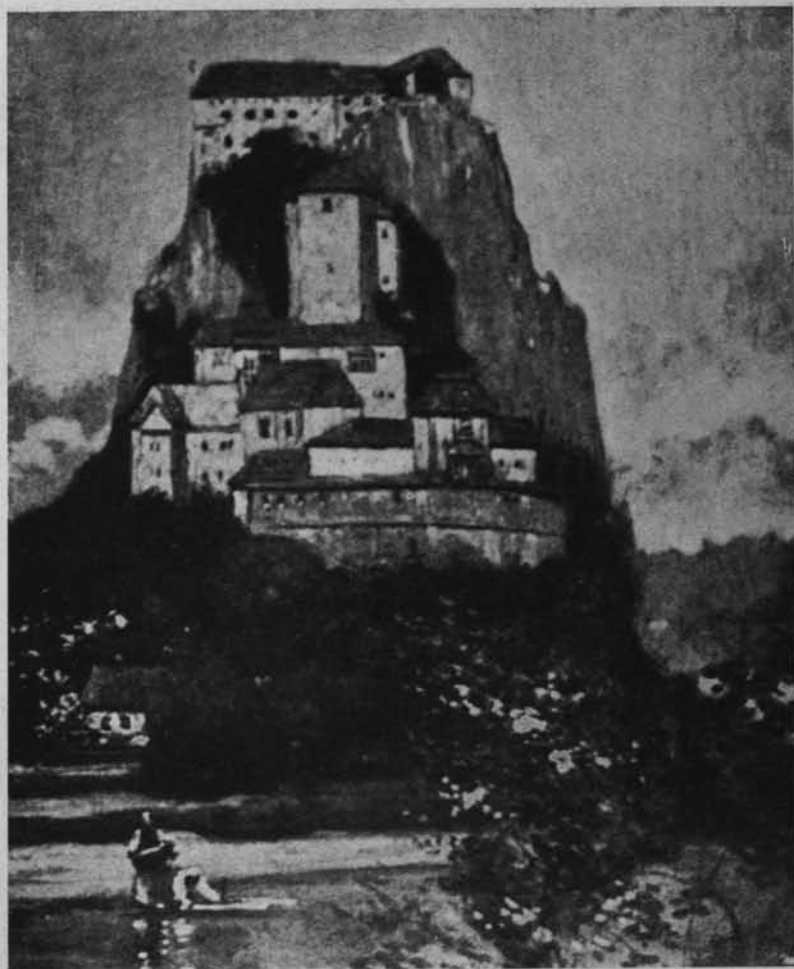
Orawskie Zamki, orle czatowisko Skalnego Podhala nie mogły nie pociągać ku sobie plastyków polskich. Pociągnęły ich też, choć zaledwie paru, ale niewątpliwie będą pociągać coraz częściej. Sytuacja terenowa i układ budowli w Orawskich Zamkach jest tego rodzaju, że potencjalnie zawiera wszelkie ujęcia plastyczne, a więc i barwno-dekoracyjne malarskie, na przykład w iluminacjach (nie maluje się teraz iluminacyj w księgach — wielka szkoda!) i czarno-białe w opozycjach lapidarnych drzeworytu, czy linearno-półtonowe w akwaforcie lub czysto linearne w sztychu i t. d. i t. d. Jako tło kompozycji figuralnej Orawskie Zamki są wprost idealne, zaś w ilustracjach do baśni brak ich byłby wprost czemś karygodnym. Zamki Orawskie w pewnym sensie odpo-



Ryc. 127.

Zamki Orawskie.

Obraz Br. Koczyńskiego.



Ryc. 128.

Zamki Orawskie.

Obraz L. Stasiaka.

wiadają bretońsko - normandzkiej Mont Saint - Michel—wyglądają na to, że stworzył je artysta-poeta. Dziw to niewytłumaczony, że dotychczas nie istnieje „Album stu widoków Orawy”, boć przecież, do stu fur beczek Janosików, stokroć ciekawsze te zamki od wiecznie śniegiem zakrytej Fudzi! Pomyślcie sobie, że kompleks budowli, zwanych Zamkami Orawskimi, stanowi np. środkową część obrazu olejnego, którego dwie boczne, pierwszo-planowe, zajmują dwie postacie ludzkie, męska i żeńska, trzymające się za dłonie — powiedzmy — portret pary małżeńskiej. Wyobraźcie sobie jakąś à la Ucello namalowaną srogą bitwę w dolnej części (innego obrazu) z Zamkami Orawskimi w górnej. Lub zamiast bitwy orkę lub scenę jarmarcz-

ną. Nie mówię już o tem, że możnaby zbudować w odpowiednim miejscu w okolicy teatr, któryby, podobnie greckiemu na Taorminie z Etną w oddali, miał w tle Orawę.

Współcześni polscy malarze nie wiadomo dlaczego unikają swego pejzażu w obrazach, walcząc do obrzydzenia wszelakie Prowansalje w paryskim sosie.

Możeby dobrze było sprowadzić jakiego Cézanne'a czy innego Gauguin'a do Polski i osadzić na Podhalu naprzykład, aby namalowali pod natchnieniem tamtejszego pejzażu receptę dla plejady dzisiejszych sparyżanizowanych polskich artystów, którzy nie umieją czy nie chcą malować bez cudzej recepty.

Mojem zdaniem, jeśli się nie chce naśladować Gauguin'a naprawdę, to trzeba tak jak on rzucić cudze maniery malarskie, pojechać tam, gdzie malarze nie depczą sobie po piętach i w obliczu nowej przyrody, nowej architektury i nowego człowieka opracować swój styl, wykształcić swoje oblicze artystyczne. Wysysanie skórek z pomarańcz, przez kogo innego zjedzonych, prowadzi tylko do abominacji.

A więc, ten czy ów, Apellesie polski, bierz w zanadrze pamiętnik Gauguina i jedź na Orawę.

Gauguin'owanie w Warszawie czy Paryżu jest podobne do grzebania palcem w wodzie na balji wobec pogoni za słońcem Gerbault'a.

* * *

Znacie baśń o szklanej górze?

Sztuka jest królewną, mieszkającą na szklanej górze (a propos, jakie ucieleśnienie pyszne tej wizji baśniowej w Zamkach Orawskich): ten tylko okaże się prawdziwym artystą, kto zdoła się na szczyt wdrzeć i wziąć oczekującą w objęcia.

Noakowski wyłuskał ziarna sztuki z tematów, które mijają setki artystów - ślepców, wpatrzonych w lewy brzeg Sekwany.

To samo zrobił Wyczółkowski.

Orawskie Zamki, bo o tem dziś mowa, niewątpliwie także zawierają ukrytą w sobie perłę sztuki, chodzi tylko o jej wydostanie.

Ze znanych mi przypadków usiłowań w tym kierunku notuję, dla inwentaryzacji w tej dziedzinie, plony artystyczne trzech malarzy i jednego grafika, Ludwika Stasiaka, Bronisława Kopczyńskiego, Marjana Trzebińskiego i Dyr. Dep. Sztuki Władysława Skoczylasa, podając jednocześnie reprodukcje z ich prac.

Wszyscy czterej dali w swych dziełach widoki ogólne, wizerunki całości z zewnątrz w ujęciu panoramicznym, uderzeni kapitalną sylwetą kompleksu skał, drzew i budowli sterczących z pomiędzy połonin na tle nieba.

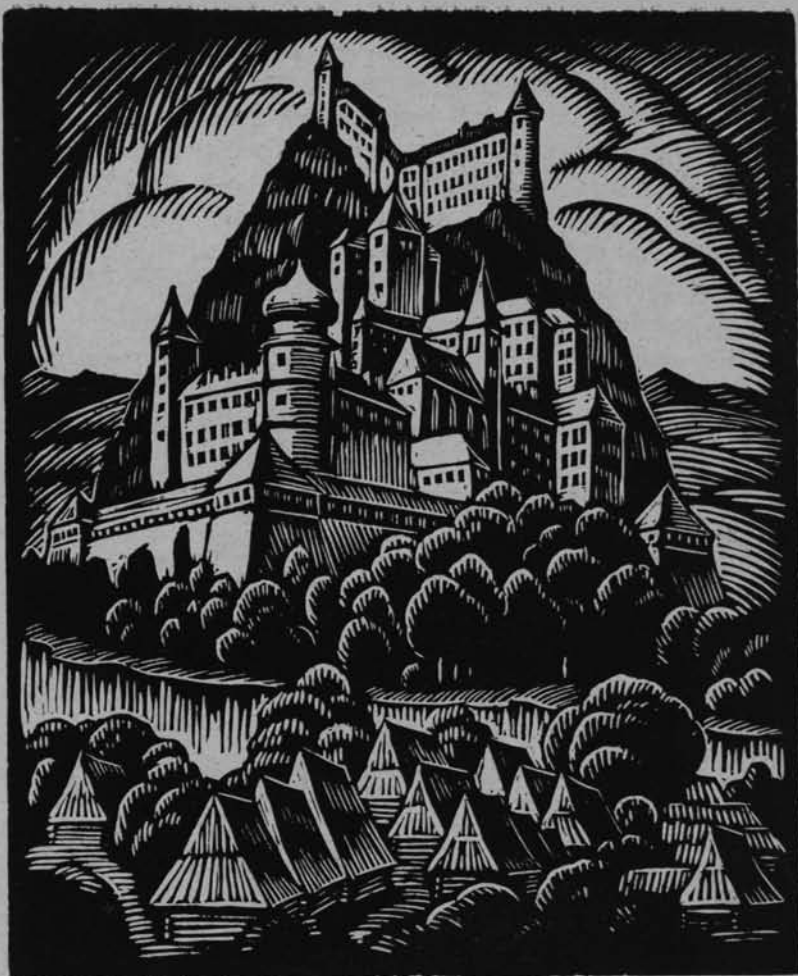
Dyr. Skoczylas ujął w swoim drzeworycie temat w sposób wolny od założeń „portretowych” wobec Orawy, jako widoku z natury. Plansza jego (z Teki Podhalańskiej, 1921. Warszawa) jest kompozycją niezależną z Orawą jako „casus belli” tylko jej powstania. W kompozycji tej artysta uwypuklił dekoracyjność układu tematu.

Kopczyński z zamiłowaniem odtworzył romantyczny charakter sylwety i bujności szczegółów przyrodniczych i architektonicznych.

Trzebiński starannie zanotował sytuację, rysując całość z za rzeki, razem z wodą. Szczegół ważny i mogący mieć dla kompozycji na temat Zamków Orawskich ogromne znaczenie, jeśli tę wodę potraktować jako zwierciadło, odbijające w sobie całość.

Stasiak położył nacisk na niebosiężność Zamków.

Plon nieobfity, ale świadczący, że wrażliwość polskich artystów zahaczyła się o ten



Ryc. 129.

Zamki Orawskie.

Drzeworyt Wł. Skoczylasa.

pograniczny szczytek polskiej dawności... Dzisiaj kiedy sztuka w Polsce cieszy się własną opieką, widzę możliwości zaanektowania na jej rzecz tych pobratymczych własności, jakimi są Zamki na Orawie.

Z artystycznej aneksji będzie miała zadowolenie zarówno polska sztuka, jak i duma narodowo-państwowa Słowaków, że „ich” temat przyciąga serca obcych malarzy. Na zakończenie jeszcze jedno ubolewanie, że w malowidle dla Sali Sejmowej znalazło się miejsce na klasyczną czkawkę w postaci rzymskich portyków, a zabrakło go dla refleksów swoistych motywów, zaczerpniętych z Krakowa, Gdańska, Warszawy czy wreszcie Orawy, bo w każdym razie Orawa bliższa nam, niż Roma.

Wszelkie „Pokłony trzech Króli”, „Zwiastowania” i inne odbywały się pod pendzlami włoskich malarzy we Florencjach czy Medjolanach, pod pendzlami flamandzkich w Antwerpiach, czy innych.

Czemu pod pendzlami polskimi wszystko odbywa się nad Sekwaną lub na Jasnym Brzegu?

Możeby jednak zacząć się interesować Sandomierzem, Wilnem, Czerwińskiem czy inną... Orawę.

Departament Sztuki ma tutaj wdzięczne pole do wykazania inicjatywy w takiej czy innej formie (konkurs, stypendjum). Wówczas artyści mogliby odpowiedzieć na ankietę, co do ich sposobu życia, nie piórem, ale poprostu... pendzlem czy rylcem.

WŁADYSŁAW SEMKOWICZ.

Z DZIEJÓW ZBÓJNICTWA NA ORAWIE.

Jak wogóle w Górach Karpackich, tak szczególnie na Orawie zbójnictwo w dawnych wiekach znajdowało podatny teren do szerzenia się. Sprzyjała temu już sama natura: kraj górzysty i skalisty, silnie zalesiony, w górnej zaś części, w Beskidzie, pokryty puszcza dziewiczą, w której zbrodzień mógł znaleźć bezpieczne schronienie, gdyż nie mogła go tam osiągnąć ręka sprawiedliwości. Przez te puszcze wiodły wprawdzie drogi z Węgier do Polski już w czasach bardzo dawnych, ale bezpieczeństwo na tych drogach wiele pozostawiało do życzenia. A wzmogło się to niebezpieczeństwo podróżowania bardziej jeszcze z chwilą, kiedy na przełomie wieku XIV i XV zjawił się od wschodu wołoski pasterz—nomada. Ten żywioł pasterski, przenoszący się z miejsca na miejsce, a więc nie uchwytne, szczególnie skłonny był do rozboju¹⁾. Wszak już Długosz mówi o nich: *Valachorum natio raptō vivere consueta*, a późniejsze źródła, Wielewicki, Simplicissimus i in. niejednokrotnie wspominają o Wołochach-rabusiach, którzy grasują w górach beskidzkich i napadają podróżnych, zwłaszcza kupców, jadących z towarem. Nie rychło poprawiły się te stosunki, gdy od połowy XVI w. panowie Orawy, Thurzonowie, zaczęli brać ten element koczowniczy w ryzy i przywiązywać pasterzy do ziemi, zmuszając ich do stałego osadnictwa. Wrodzone skłonności długo jeszcze im pozostały i niełatwo dały się wyplenić. Bandy zbójników karpackich pomnażali nadto zbiegowie tak z Polski jak i z Węgier, a nawet ze stron dalszych, których nie brakło zwłaszcza w czasach zawieruch wojennych pierwszej połowy XVII w.

Głównem gniazdem zbójników była Babiagóra, najgęściej zalesiona i najtrudniej dostępna, to też legenda związała ją najsilniej ze zbójnictwem, kwitnącym tu po obu

¹⁾ Dobrowolski K. Migracje wołoskie na ziemiach polskich. Odb. z Pamiętnika V Zjazdu Hist. Pol. T. I. str. 12.

stronach granicy, która zresztą dla tych wolnych ptaków nie istniała. Wedle tej legendy za pieniądze zbójnickie miał być zbudowany kościół w Lipnicy Wielkiej, gdzie też do niedawna jeszcze przechowywano na plebanji „bunkos” zbójnicki (dziś w Muzeum w Rużomberku).

Opisany poniżej wypadek rozbójniczego napadu na żołnierza polskiego, powracającego z wyprawy wiedeńskiej w r. 1684, ma zapewne, prócz tego ogólnego charakteru, jeszcze szczególne swoje podłoże. Wojska litewskie Sobieskiego, które przechodziły jesienią roku 1683 na Węgry, obrały drogę właśnie przez Orawę. Złożone przeważnie z najrozmaitszych niekulturalnych elementów, Tatarów, Kozaków itp., dopuszczały się na Orawie, zwłaszcza w powrocie, srogich gwałtów.

Współczesne zapiski kronikarskie, których sporo zdołaliśmy zgromadzić, mówią ze zgrozą o czynach, jakich te wojska na Orawie się dopuszczały. Palenie całych wsi Bogu ducha winnych mieszkańców, rabunki, nieoszczędzające kościołów, znęcanie się nad ludnością, były na porządku dziennym. Dzisiejszy hi-

w w Rabce, między Janem Skopińskim, towarzyszem pancernym z dywizji Hieronima Lubomirskiego, marszałka nadw. koron., a delegacją z Podwilka, zwanego wówczas Orawką „pod Wilczkiem”, w której to wsi p. Skopiński, powracając z kampanji węgierskiej na Boże Narodzenie 1684 roku, padł ofiarą napadu i rabunku, za co potem mścił się srogo na Orawcach, zjawiających się na pograniczu polskim¹⁾. Dla stosunków obyczajowych na Orawie w owym czasie jest to dokument bardzo ciekawy i godny opublikowania.



Ryc. 130.

Janosik.

Drzeworyt Wł. Skoczylasa.

staryk Orawy z boleścią wspomina o fakcie spalenia wówczas w Wielkiej Wsi, właściwej stolicy żupy orawskiej, bogatego archiwum. Nic dziwnego, że rozgoryczenie do „Polaków”, nawet wśród polskiej już wówczas ludności w górnej Orawie było wielkie i że w tem tkwił jeden z motywów wrogiego odnoszenia się Orawców do żołnierzy Sobieskiego, powracających tamtędy do domu, czego jeden epizod przypadkiem dochował się w źródle, które niżej w całości tu podajemy.

Jest to ugoda spisana w dniu 27 lutego 1685 roku

¹⁾ Akt ten oryginalny, spisany współcześnie na arkuszu folio, otrzymałem w darze od p. Albina Wilczka, notariusza w Trzcianie (Trstena) na Orawie, któremu za ten dar w tem miejscu serdecznie dziękuję. Po zużytkowaniu składam go w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie.

My niżej podpisani to iest Krzysztof Pytel y Woyciech Papiesz ze wsi nazwaney Orawka do Zamku Orawskiego należącey, państwa Cesarza Imci Chrześciańskiego poddani, daiemy ten oblig na się y zeznawamy: Iż będąc proszeni od całej gromady naszej, osobliwie tesz od pana Stanisława Wilczka ziemianina z Orawki, ziachaliśmy do Rabki, majątności Jaśnie Wielmożnego Imci Pana kanclerza wielkiego koronnego w dom do Im. Pana Kaspra Winklera, dzierżawce natenczas tey majątności, dla zagodzenia y uspokoienia sprawy y praetensiey Im. Pana Jana Skopińskiego, towarzysza chorągwi Im. Pana Mierzwińskiego z dywiziey Jaśnie Wielmożnego Imci Pana Lubomirskiego, marszałka nadwornego koronnego, na usłudze woienney Nayaśniejszego Cesarza Imci zostającego. Który Im. Pan Skopiński, gdy powracał z drugą companią swoją po skończonych okazyach woennych z obozu z pod Budzina, noclegiem stanął we wsi naszej Orawce w same święta Narodzenia Pańskiego, to iest w dzień Szczepana świętego, a dla wielkich zamieci śniegowych y gwałtownych mrozow iako tesz y dla czeladnika swego chorego nie mogąc się ztamtąd ruszyć przededniem rowno z drugą companią. Chłopi sąsiedzi nasi z karczmy piiani za poduszczeniem y namową Tomka Maryniaka gospodarza, u ktorego noclegował, naśli na niego, gdzie obrawszy go naprzod z armaty, pistoletow y szable, gwałtownym y rozboynym sposobem do pustki iedney sprowadzili, siekierami, berdyszami do szyie przymierzali y cela zabić na śmierć chcieli niewinnie y bez dania ocasiey naymniejszey. A gdy się im Im. Pan Skopiński pokornie prosił, żeby go zdrowiem darowali, przysięgać mu kazali, iako się tego upominać nie miał, y rotę mu przysięgi według swoich wymysłow powiedali, berdyszami mu do szyie przymierzając. Potym zrabowawszy go z pieniędzy y wszystkich rzeczy, co miał przy sobie, z sakwami y zdobyczey kupney tureckiey, rzekomo mu drogę ukazując, którędyby miał ze wsi iachać, w las go gęsty w zaspy y zamieci wprowadzili, tamże znowu wymyślać nad nim y zabić go chcieli, coby iusz byli wykonali, gdyby był ieden z tychże rozboynikow (znać że od P. Boga natchniony) od tak złego nie odwiódł ich uczynku. Zatym drugi raz tamże w lesie przysięgać mu kazali, że tego nigdy wspominać, mścić y nigdy upominać się nie miał, wolno na iednym koniu oklep prawie, kulbakę obuchami potłukszy, puścili, a drugiego konia, ktory zdechł, ze złości na zabicie zbili. Czeladnika choro pozostałego, wrociwszy się, w gospodzie szukali, chcąc go zabić, gdyby go był inszy gospodarz nie skrył. Po takowym tedy rozboinczym uczynku, gdy się pomieniony Im. P. Skopiński tak sromotney zelżywości mścić y krzywdy dochodzić począł na sąsiadach naszych orawskich, ktorego mógł tu w Polsce zaskoczyć, tedy zabiegając temu, ażeby za winnych niewinni nie odpowiedzial, imieniem całej gromady tę sprawę za pomiarkowaniem przyiacielskim ludzi godnych y slachty polskiej zgodziliśmy w ten sposob, iż za te wszystkie zniewagi, rozboj y rabonek przez naszych sąsiadow przezwiskiem Pietrzacy, osobliwych principałow, powinni będziemy dać Im. Panu Skopińskiemu złotych polskich trzysta pięćdziesiąt względem pobranych przy nim pieniędzy, y do tego rzeczy wszystkie y armatę powracać wziętą. A to wszystko submittuiemy się przywieść tu do dworu Rabki do Im. Pana Winklera na niedzielę wstępną blisko następującą. A dla pewności w prędszym dosyć uczynieniu tey zgody daiemy w zastawie sąsiada naszego Tomka Maryniaka. Im. zaś Pan Skopiński powrocił exnunc grabieżne konie sąsiadom naszym. A iezelibyśmy niedosyć uczynili tey ugodzie na terminie, tedy wolno będzie Im. Panu Skopińskiemu grabić nas w Polsce, byle z Orawskiego Państwa, gdziekolwiek zaskoczy pod przypadkiem wszystkiey grabieży. Na co się podpisuiemy rękami swoiemi, znak krzyża nami czyniąc. Działo się w Rabce, 27 lutego

roku 1685. My iako proszeni przyjaciele podpisujemy się do tey sprawy z obudwu stron rękami swoiemi.

(*innemi rękami:*) Będąc przy tey ugodzie przytomny ręką własną podpisuię się † †
Krzystof Pytel Woyciech Papiesz
Jan Rumelski

(*Inną ręką:*)

Zeznaię tym podpisem moym własnym, iako się wszystko działo w dobrach Rabskich, będąc dzierżawcą tych maiętności. Iako się ci I. P. Orawci zięchali do ugodi a kontentować y dosyć uczynić we wszystkim tegoto Im. P. Skopińskiego, którzy J. P. Orawci tak listownie ymieniem gromad Orawskych iako y sami obecznie przyiechawszy do mnie, upraszali gorąco o to, ażebym ym do tego dopomógł y w ten sposob ażeby tego to Im. P. Skopińskiego iako ugodzić y ukontentować. Na prośbę ych uczyniłem to, o co do Im. P. Skopińskiego, listownie upraszaiąc do siebie, posłałem, który tu na moię tak prośbę zięchał do mnie y dał się I. P. Orawcom przeprosyć, iako ta karta albo raczy ugoda wypisana opisuie. To się wszystko działo w dworze Rabskym. Na co się ręką moią własną podpisuię.

Kasper Winkler

A. R: ss.

JAN WIKTOR.

O TWÓRCZOŚCI LUDOWEJ NA ORAWIE.

Obecnie prawie nie istnieje twórczość ludowa, tak niegdyś bogata i różnorodna w każdej okolicy, niemal w każdej wsi. Istny szał niszczenia ogarnął dzisiejsze pokolenie, przesiąknięte tak zwaną kulturą miastową, odzianą w tandetę. Z domu wyrzuca wszystko, co nosi cechę artystyczną, łyżnik zastępuje gratem plecionym z drutu, sosręb, owe cudo, hebluje, a zostawia martwą belką. Chłop ogałaca świetlicę ze wszystkich sprzętów, które od lat były jej ozdobą, zżyły się z otoczeniem, a zapełnia ją bezwartościowymi gratami z jarmarku. Czyni to nietylko ciemny chłop. W niektórych miejscowościach pozostały kościołki drewniane. Przerabia się je, zmienia dawny wygląd mimo protestu konserwatorów, zdziera się polichromję, a ściany smaruje się krzykliwymi farbami. Wyrzuca się z ołtarzy dawne zabytki, a sprowadza się rzemieślicze wyroby tyrolskie.

Aż nazbyt lekkomyślnie przekreślamy bujną przeszłość, zrzucając królewskie szaty, a ubieramy się w żebraczy łachman, obcy, bezwartościowy. Niweczymy polską twórczość, wyzbywamy się pierwiastków rodzimych, tego, co przeszłość stworzyła i z zaciekłością czynimy się żebrakami. Toteż lichy wytwór rozpiera się na cmentarzu swoistej kultury. Coraz mniej charakterystycznych dzieł i zabytków sztuki ludowej, podzielają one los kościółków wiejskich, które budował polski cieśla, które ozdobił polski snycerz i malarz, które wzniosł poryw polskiego ducha. Pozostały chwalebne resztki, świadectwa wielkiej przeszłości, które wielbią imię nieznanych twórców.

Niedawne to czasy, kiedy pewne czynniki wydały wojnę obrazom na szkłe malowanym. Po każdej „kolędzie” rzucono do ognia. Góral, wracający z kościoła, czy z jarmarku, patrzył na nie z lekceważeniem. Do hańby należało przenosić je do nowo wybudowanej chatyny. Przywiązanie do nich zginęło zupełnie. W nielicznych tylko miejscach okazuje się poszanowanie i przywiązanie do tych malowideł. Dzisiaj w chacie wiszą oleodruki. Czasem w pustyni, zapuszczonym kącie, wisi jeszcze obrazek na szkłe, który jutro stąd wyniosą na strych, do szopy między rupiecie, albo też rzucają w ogień, aby świętość nie poniewierała się.



Ryc. 131.

Akwarela Józefa Pieniżka.
Kościół w Dębnie na Podhalu.



Ryc. 132.

Akwarela Józefa Pieniżka.
Kościół w Lubniu na Orawie.

Dom i kościół opustoszały.

Orawa, leżąc zdala od niweczających środowisk, zachowała wiele cech, wyróżniających ją z pośród innych okolic. Kto tu pierwszy wszedł na skrawek tej zapomnianej ziemi, mógł o tem przekonać się. Gwara, strój, zwyczaj niemal w nieskończonej całości zachował się do dni dzisiejszych. Na rozstajach, przy drogach, w polu, wznoszą się kapliczki i krzyże przydrożne, mające tyle swoistego uroku, one są uzupełnieniami, koniecznością, niejako duszą krajobrazu. Napisy w gwarze miejscowej, w zabytkowej staropolszczyźnie głoszą, kto był ich fundatorem. Podczas gdy w innych stronach niszczy się kościołki drewniane, tutaj wśród przepięknej przyrody z czcią przechowuje się najszacowniejszy klejnot budownictwa ludowego — kościółek w Orawce pod wezwaniem św. Jana, zbudowany w roku 1651 przez ks. Jana Czechowicza, apostoła tych wsi, rodem z Podhala. Drewniany ten kościółek z małymi przeróbkami dochował się w pierwotnych swych kształtach i ostаточно został spopularyzowany przez art. mal. Pieniżka, który stworzył piękną tekę najciekawszych zabytków.

W ostatnich latach polichromja w Sromowcach została zniszczona, w kościele w Prypsiu na Spiszu zostały umieszczone na składzie sterty cegły, tutaj w Orawce lud z szacunkiem odnosi się i dba o zachowanie piękna. Każdego musi zaciekawić i głęboko wzruszyć odrębna polichromja, pochodząca z 1711 roku, z której może być dumną ziemia orawska.

Zachowały się malowidła, epizody z życia św. Jana, patrona kościoła, niezmiernie ciekawe zilustrowanie dziesięciorga przykazań. Obrazy naiwne, prymitywy, dają nam rysy ówczesnej wsi, krajobrazu, stroju, zwyczaju etc. Niewiadomo, kto był twórcą tej polichromji. Nie pozostało nazwisko malarza, ale nam zostało przekazane jego dzieło, plon jego życia, poryw twórczych natchnień, który wyrósł z jego serca, rozkwitł na ścianach, na pułapach, aby przyszłe pokolenia mogły czerpać wzruszenia, aby owe obrazy budziły modlitwy, które, jak ogień z Ablowej ofiary idą z serca pod niebiosa.



Ryc. 133.

Akwarela Józefa Pieniżka.

Wnętrze kościoła w Dębnie.

ne starannością, rozweselają ciemne izby i są jakby grzędą kwiatów, zasadzonych ręką wioskowego artysty, aby przez cały rok kwitły i były radością dla oczu. Pod nimi pokolenia szukały pociechy, wołały o pomoc, przed nimi serca płonęły modlitwą, jak lampy napełnione płomieniami.

Kto je malował, skąd przyszły, jakie przemiany przechodziły w swoim rozwoju, jakie wpływy na nie oddziaływały—niech nad tem łamią sobie głowy badacze-znawcy. W ostatnich latach ukazały się dwie prace: Leonarda Lepszego „Obrazy na szkle malowane” i Konstantego Steckiego „Ludowe obrazy na szkle z okolic podtatrzańskich”. Obaj autorzy są miłośnikami i wielbicielami omawianych obrazów. W pracach tych opierają się na własnych spostrzeżeniach, na opowiadaniach starców, pamiętających dawne zwyczaje i na dziele niemieckiego Haberlandta, który zajmował się rozwojem sztuki malowania na szkle.

P. Stecki rozróżnia dwa zasadnicze typy: 1) dominujący, spisko-podhalański i 2) orawski. Oba różnią się rozmiarami, oprawą, doborem barw, odmiennym ujęciem, techniką, motywami i ornamentami. P. Stecki dokładnie wylicza owe cechy—tło białe, ornament złożo-

Tak samo wnętrza chaty możnaby nazwać małemi, żywemi, rozwijającemi się muzeami, gdzie pokolenia zbierały drobiazgi, służące do użytku codziennego, to zażytki kultury ludowej, budzące dzisiaj tak wielkie zainteresowanie.

W starych chatach, których typ jest odmienny od typu podhalańskiego, wzrok przychodzi spoczywać na skrzyniach wozryście malowanych, na listwie drewnianej, na której wiszą dzbanuszki, kwieciste talerze, a wyżej rząd obrazów rama przy ramie jakby kobierzec z róż, tulipanów, lilij. Wśród nich są też stare obrazy na płótnie, wyróżniające się techniką, kompozycją, przyniesione na barkach przez wędrownego obraznika, albo też malowane przez niego na lnianem płótnie, dostarczonem przez pobożną gospodynię. Jednakże chcemy dłużej zatrzymać się na obrazach na szkle malowanych.

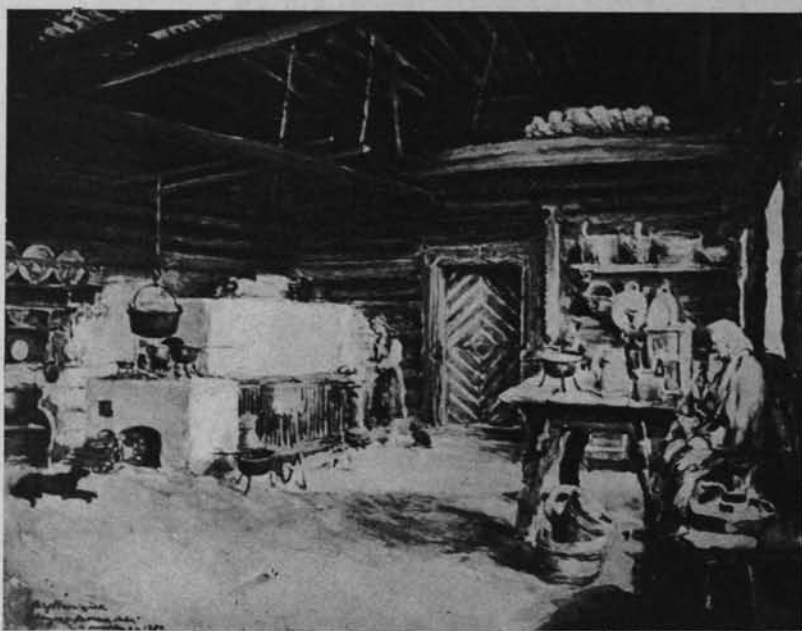
Kolory silne, jaskrawe, ale spątnowane starannością, rozweselają ciemne izby i są jakby grzędą kwiatów, zasadzonych ręką wioskowego artysty, aby przez cały rok kwitły i były radością dla oczu. Pod nimi po-



Ryc. 134.

Akwarela Józefa Pieniżka.

Ołtarz dwufrontowy we Frydmanie na Spiszu.



Ryc. 135.

„Czarna izba” we dworku w Zubrzycy Górnej (Orawa). Akwarela J. Pieniżka.

tystów, aby podziwiać bogactwo motywów”, fantazję ornamentyki, splatającej się w podziw dla oczu.

W tych kompozycjach uwaga głównie skupia się na ornamencie, który bardzo udanie zapełnia puste miejsca. Obok postaci świętych snują się wzory, stylizowane kwiaty, pęki, gałąź, girlanda. Służą one do dekoracji, ale uzupełniają kompozycję i wiążą się nierozzerwalnie z całością. Czarują, zachwycają kształtem, harmonją kolorów. To nie ziemskie kwiaty, to symbole wyśnione w duszy, to wieniec wzruszeń barwnych.

W tych obrazkach jest nieudolność. Nic dziwnego. Tworzył je prosty człowiek, bez kultury malarskiej. Co widział w kościele lub we dworze, to potem na swój sposób przetwarzał. Ci naiwni twórcy modlili się farbami, wyrażali zachwyt, i składali Bogu ofiarę, zmieniając uczucie strzeliste w plamę i linję. Może w swem mniemaniu nie malowali martwą farbą, ale żywą krwią i ogniem, wylewającym się z duszy, symbolami wzruszeń i uniesień. W chwila-



Ryc. 136. Rzeźba drewniana głowy św. Jana Chrzciciela w kościele w Orawee. Fot. H. Kintopf.

ny z żółto-czerwonych plam i kul nie obrysowanych linjami konturowymi, postacie malowane bardziej nieudolnie i przypuszcza, że ten typ nosi charakter malowideł starszych, posiadających znacznie więcej cech domowych wytworów ludowych, niż obrazy typu dominującego.

Niechże uczeni zastanawiają się nad techniką, niech po omacku wędrują i szukają owych nieznanymi malarzy, my zaś stańmy przed nieudolniami, a tak niezwykłymi bohomasami, „działami wsiowych ar-

tystów, aby podziwiać bogactwo motywów”, fantazję ornamentyki, splatającej się w podziw dla oczu. W tych kompozycjach uwaga głównie skupia się na ornamencie, który bardzo udanie zapełnia puste miejsca. Obok postaci świętych snują się wzory, stylizowane kwiaty, pęki, gałąź, girlanda. Służą one do dekoracji, ale uzupełniają kompozycję i wiążą się nierozzerwalnie z całością. Czarują, zachwycają kształtem, harmonją kolorów. To nie ziemskie kwiaty, to symbole wyśnione w duszy, to wieniec wzruszeń barwnych. W tych obrazkach jest nieudolność. Nic dziwnego. Tworzył je prosty człowiek, bez kultury malarskiej. Co widział w kościele lub we dworze, to potem na swój sposób przetwarzał. Ci naiwni twórcy modlili się farbami, wyrażali zachwyt, i składali Bogu ofiarę, zmieniając uczucie strzeliste w plamę i linję. Może w swem mniemaniu nie malowali martwą farbą, ale żywą krwią i ogniem, wylewającym się z duszy, symbolami wzruszeń i uniesień. W chwila-

lach tworzenia obrazy zmieniały się dla nich w słowa pacierza wykrzychanego w natchnieniu, owe nieudolne Chrystusy na krzyżu, Matki Bolesciwe, zmieniały się w chorał człowieczego cierpienia, męki duszy przybijanej do krzyża, przesywanej siedmioma mieczami. Ci malarze we wzgardzonej formie, w wykpionych, niezdatnych „bohomasach” pomieścili porywy szczerzego, natchnionego artysty.

mieszczone w kapliczkach przydrożnych trzeba poznać naiwną duszę wioskowych artystów. Szkołą ich było pastwisko, nauczycielem kościół, narzędziami kozik, lub pendzel zrobiony przez nich samych. A tylko dusza była źródłem ich światła.

„Bohomazy” „nieudolność” „rażące błędy” — ależ tak. Jednakże w nich jest szczerść, wdzięk, oryginalność, pomysłowość ujęcia, przy nieudolności wykonania. Te cechy przykuwają uwagę i zadziwiają.

Dla młodego pokolenia malarzy stały się źródłem ożywiającem twórczość, owe prymitywy są niejako wzorem i zasiliły świeżymi sokami kierunki szukające nowych dróg.

Nikt nie zna nazwiska owych wędrownych malarzy, roznoszących na barkach swoje natchnienia, jakby odłamki tęczy. Ich nazwiskiem jest żywe drgnienie — puls serca, które roznieca w naszych sercach wzruszenie.

Ks. FERDYNAND MACHAY.

DROGĄ MAŁYCH POCZYNAŃ.

(KRÓTKIE DZIEJE MEGO NAWRÓCENIA NARODOWEGO).

Śmiało można powiedzieć, że w zaraniu XX wieku lud polski na Orawie nie posiadał żadnej świadomości narodowej. Co gorzej: wyrosło wśród niego poczucie narodowości słowackiej, a nawet madziarskiej. Ja sam, jako uczeń gimnazjalny, uważałem się za Madziara. Niezwykle pouczającymi są dzieje mego nawrócenia z madziarskiej świadomości na polską.

Po ukończonej VI kl. gimnazjalnej (było to w r. 1906) wybrało się nas trzech — starszy brat z kolegą i ja — do Krakowa. Z Jabłonki na Orawie przecież niedaleko do grodu podwawelskiego. Chodząc po ulicach tego cudnego miasta, zdumieni byliśmy jego polskością: spodziewaliśmy się bowiem, że językiem potocznym, czyli tak zw. „pańskim”, jest w Krakowie niemiecki, jak u nas na Orawie był węgierski. Ze sobą mówiliśmy *zawsze* po madziarsku, lecz ogólna polskość Krakowa tak nas oszołomiła, że zaczęliśmy „godać po nasemu”, jakby chcąc pokazać Krakowianom, że i my „choć madziarscy studenci, ale potrafimy mówić ich językiem”. Gdyśmy szli ulicą Szczepańską i rozmawiali głośno „po nasemu”, zaczepił nas jakiś pan, pytając: „A wy skąd i co za jedni”? „My Madziarzy z Węgier” — brzmiała nasza odpowiedź. „A cóż wy za Madziarzy, kiedy po polsku mówicie”? — pytał się dalej ów pan. „Kiedy my z Orawy”? „Wy z Orawy”? — zapytał radośnie — „to chodźcie ze mną na herbatę”. I zabrał nas. Wcale nie wzbraniał się, bo pieniędzy nie mieliśmy dużo, a słodka nadzieja zjedzenia dobrego podwieczorku u nieznanego pana, zabiła w nas wszelką ochotę sprzeciwu. Szliśmy więc zwa-wo na ulicę Batorego, l. 1. Na drzwiach II-go piętra, które ów nieznanomy pan otworzył, widniał napis: *Juljan Jerzy Teisseyre*. Dziwne wówczas dla mnie nazwisko, a dziś tak wielce przeze mnie ukochane. Za kilka minut zajadaliśmy bułki z masłem i szynką (były też smaczne!), popijaliśmy herbatą, a p. Teisseyre opowiadał nam gorąco o naszej polskości. My śmieliśmy się z niego prawie że jawnie, mówiąc do siebie po madziarsku: „głupi Polok, un nos tu będzie ucól, co my za jedni”. Pan Teisseyre po sutej gościnie wyruszył z nami na miasto. Pozaprowadzał nas do wszystkich większych księgarń, przedstawiając nas wszędzie jako delegację polskich studentów na Węgrzech i wszędzie prosił dla nas o książki do czytania. Darmośmy protestowali, że jesteśmy madziarskimi, a nie polskimi studentami, wszyscy księgarze obdarzali nas paczkami książek, które — wszystkie — powędrowały do mojego plecaka. Złościłem się z tego powodu

bardzo i wysyłałem—w duchu—na same dno piekła „natrętnego Poloka”. P. Teisseyre zaprowadził nas następnie do p. Marji Siedleckiej, gdzie dowiedzieliśmy się, że w Krakowie już od lat istnieje „Koło Spisza im. Kludji Działyńskiej” i że to „Koło” wysyła kalendarze i książki polskie na Orawę. Do mego plecaka — ku mojemu największemu rozgoryczeniu—wtłoczono nową paczkę książek.

P. Teisseyre przez cały czas pobytu nie spuścił z nas oka, chodząc z nami bez wytchnienia, pokazując nam wszystkie pamiątki Krakowa. Gdy nas na dworzec kolejowy wyprowadził, zapisał sobie nasze adresy, jeszcze raz suto pogościł i przy odjeździe pociągu bardzo czule pożegnał. Odetchnęliśmy nareszcie! Ledwie się pociąg od miasta oddalił, rozwiązałem mój nabity książkami i brudną bielizną plecak i rozpoczęło się wyrzucanie książek przez okno wagonu, by sobie ulżyć do pieszej 12-kilometrowej przechadzki z Czarnego Dunajca do Jabłonki. Resztę książek spotkał los niemniej tragiczny, bo ś. p. matka przez kilkanaście dni miała czem podpalać w piecu.

Nieprawda, „ładny” początek uświadomienia polskiego!? Wśród wspomnień z Krakowa naczelne miejsce zajmowała gościnna herbatka na ul. Batorego. Podziwu godnych ofiar i zachodów p. Teisseyrego nie rozumieliśmy. Jego wielka gorliwość zniechęciła nas do niego. Byliśmy szczerze szczęśliwi, żeśmy się go pozbyli. Gdzie tam! Mając nasze adresy, nie zażyliśmy już od niego spokoju. Tak było przynajmniej ze mną. Wyjechałem do VII kl. gimnazjalnej do Preszburga (dziś Bratisława), wnet kartka przychodziła z Krakowa za kartką, jedna od p. Teisseyrego, druga od p. Siedleckiej. Same artystyczne wydawnictwa Matejki, Grottgera i piękne widokówki z Krakowa, których jeszcze nie rozumiałem, ale mi się podobały. Zasady dobrego wychowania nie pozwalały mi, by zostawić kartki bez



Ryc. 137.

Piotr Borowy z Rabczyc, który jako delegat Orawy jeździł w r. 1919 z ks. F. Machayem i Wojtkiem Halczyinem, delegatem Spisza, do Paryża, aby przedstawić na kongresie pokojowym wolę Polaków orawskich i spiskich połączenia się z Polską. Po plebiscycie osiadł w Lipnicy Wielkiej na polskiej Orawie i zajmuje się introligatorstwem.

odpowiedzi. Boże! Co ja się wtenczas namęczyłem, dopóki ułożyłem jedno zdanie po polsku! Gwarą mówiłem dobrze, ale nigdy nie próbowałem pisać w tej gwarze, o języku zaś literackim nie miałem pojęcia. Co więc robić? Po madziarsku lub niemiecku przecież nie mogłem pisać. Nie miałem ani jednej polskiej książki pod ręką. Zacząłem żałować, że owe w Krakowie darowane powyrzucałem i spalić pozwoliłem. Nie mając innego wyjścia, zacząłem studjować kartki z Krakowa przysłane, wykradać z nich słówko po słówku i kopjować je. Całym moim szczęściem było, że p. Teisseyre pisał bardzo wyraźnie.

Takie były moje pierwsze lekcje literackiego języka polskiego. Gdy p. Teisseyre otrzymał moją kartkę, podziękował mi za nią w dłuższym liście, donosząc mi, jaki on szczęśliwy, że nas poznał, że my piszemy i t. d. Z listu tego mogłem wykraść już więcej wyrazów do mojej odpowiedzi i to była druga lekcja polskiego.

Prawda, jakie drobiazgi!? Jakie wprost śmieszne, nie warte wspomnienia — wydarzenia! W życiu mojem stały one się jednok bardzo wielkimi. Korespondencja z p. Teisseyre — pisał zawsze kaligraficznie — zagrzewała młode serce do ukochania własnej godności narodowej. Gdy po czterech latach znajomości z p. Teisseyre, zjawiłem się w r. 1910 na obchodzie Grunwaldu w Krakowie, dusza i serce moje były już ziemią zoraną, goto-

wą na przyjęcie ziarna polskości, które miało zejść i wydawać owoce. Przez cały czas uroczystości opiekował się mną znów p. Teisseyre. Wszędzie „nas było pełno”.

Grunwald! Przełomowa chwila w moim życiu! Było to w czasie uroczystego nabożeństwa w kościele N. P. Marji. Wielka świątynia była nabita tłumem skupionych Polaków. Z twarzy wszystkich biła odwaga i postanowienie. Byłem wówczas po ukończonym II roku teologii (w Budapeszcie). Nie znałem pieśni podczas Mszy św. śpiewanych, lecz gdy na Ofiarowanie kościół napełnił się modlitwą i bólem pieśni: „Boże Ojczy, Twoje dzieci...”, gdy wyraźnie uchwyciłem wstrząsające mną do głębi słowa: „my w niewoli”, zadrgało nagle moje, na tragizm Polski obojętne serce. Nie znałem ani melodji, ani słów, stałem więc niemy i zamyślony wśród rozśpiewanego i rozmodłonego tłumu. Naraz spostrzegłem, że wzrok kilku mężczyzn na mnie zwrócony. Wyraźny wzrok gniewu i oburzenia. W okamgnieniu pojąłem, o co im chodzi, co ich boli. Czytałem najwyraźniej z ich twarzy zgorszonych: a ty coś za jeden, dlaczego nie śpiewasz? Przeraziłem się, otworzyłem usta i udawałem, że śpiewam. I stała się ze mną rzecz dziwna: w głowie przelatywało mi tysiące myśli, serce zaczęło bić gwałtownie, stałem oszołomiony i jakby nieprzytomny. Nie pamiętam, jakem wyszedł z kościoła. Przypominam sobie tylko tyle, że gdy po nabożeństwie spojrzałem na Sukiennice, na Rynek Krakowski, a szczególnie na smukłe i precudne wieżycy Marjackie, patrząc na te skarby kultury polskiej, piłem oczami nieznaną mi przedtem rozkosz i upojenie duchowe. Była to pierwsza wielka radość z świeżo narodzonej świadomości polskiej!

Drzę na samo wspomnienie tej jedynej, nigdy nie zapomnianej i zawsze dla mnie rozkosznej chwili!

Z PIŚMIENICTWA.

Sprawozdanie z działalności Państwowej Rady Ochrony Przyrody w r. 1930. Napisał prof. dr. Władysław Szafer, Przewodniczący P. R. O. P. Kraków 1931 str. 19. Nakładem Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

Instytucją, która systematycznie informuje każdego roku społeczeństwo o swej olbrzymiej pracy jest Państwowa Rada Ochrony Przyrody. Sprawozdanie za 1930 r., przedłożone Panu Ministrowi Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, oraz XIII Zjazdowi Rady w Warszawie, jest jeszcze jednym dowodem żywotności tej instytucji. Ile zabiegów i w jakich kierunkach prace i usiłowania są prowadzone, by uchronić nasze zabytki przyrody, tak jeszcze często przez społeczeństwo niedoceniane! Mimo to zabiegi te dają duże rezultaty, bo prowadzi je ręka i myśl rozmiłowana w przyrodzie i jej zabytkach.

Praca Państwowej Rady Ochrony Przyrody i w tym roku szła w kierunku: 1. Organizacji Rady i jej organów. 2. Pracy ustawodawczej. 3. Współpracy z Ministerstwami i z władzami państwowymi innych instancji. 4. Stosunków P. R. O. P. z zagranicą. 5. Współpracy Polski w międzynarodowej organizacji ochrony przyrody. 6. Propagandy ochrony przyrody. 7. Inwentaryzacji ochrony i niszczenia

przyrody w roku 1930. 8. Inwentaryzacji zabytków przyrody oraz 9. Wydawnictw P. R. O. P.

Oto są ramy tej bogatej działalności. Ramy te wypełnione są bogatą inwencją i dużymi sukcesami w działaniach.

Każdy rok jest dużym dorobkiem w tej dziedzinie i to opartym na mocnych podstawach. Utworzenie szeregu delegatur dało dużą pomoc. Może jest ich nieco zamało, ale akcja widać idzie systematycznie. Oprócz tego szeroko jest rozwinięta akcja propagandowa, co ma duże znaczenie wychowawcze i przygotowuje grunt na przyszłość.

Ciekawym niezmiernie jest przegląd głosów prasy w sprawie ochrony przyrody, których w ciągu roku sprawozdawczego było 796 w najprzeróżniejszych czasopismach, a rezultat ten w dużej mierze może zawdzięczać swej działalności Państwowa Rada Ochrony Przyrody.

Rzeczowe i bogate w treść sprawozdanie żywo informuje czytelnika o całokształcie prac, których niesposób szczegółowo wliczać, bo wszystkie są niezmiernie ważne.

W końcu podkreślić należy, że w sprawozdaniu tym wymienione są zasługi wszystkich, kto się przyczynił w jakikolwiek sposób do ochrony przyrody,

natomiast dyskretnie nie widzi się osoby, która jest duszą wszystkiego tego, co zostało zrobione — osoby Prof. Dr. Władysława Szafera, delegata Ministra W. R. i O. P. do spraw ochrony przyrody i przewodniczącego Państwowej Rady Ochrony Przyrody, który jest tylko skromnie podpisany na sprawozdaniu.

W. S. L.

Horbay: *Przewodnik oraz plan miasta Lwowa*. Lwów, 1931. Nakładem lwowskiego Biura dzienników i ogłoszeń „Nowa Reklama” ul. Batorego 26. Z Drukarni Przemysłowej. Stron 39 + 4 nlb. i plan miasta formatu 48 × 58 cm.

Omawiany przewodnik posiada tylko dział informacyjny, niezbędny zwłaszcza dla przybywającego do Lwowa. Uzupełnieniem jego jest dokładny plan orientacyjny „wielkiego Lwowa”, wykonany, przynajmniej trzeba, bez zarzutu w zakładach graficznych A. Hegedüsa. Plan ten obejmuje przyłączone do Lwowa miejscowości podmiejskie: Kleparów, Lewandówkę, Zamarstynów i Zniesienie, i uwzględnia wszystkie po czasie ostatni zaszczytne zmiany, jak nowopowstałe ulice, linie tramwajowe i autobusowe i t. p.

Przewodnik Horbaya odda szukającemu informacji dobre usługi, co wydawnictwu temu rokuje powodzenie.

W. F.

Stanisław Irzyk: *Poznań Polskę*. Bochnia, 1930. Nakładem autora. Z drukarni W. Hillenbranda w Bochni. Stron 109 + 4 nlb.

Obok dziejów Polski, zwięźle przedstawionych, położył autor w swej książce szczególniejszą wagę na wiadomości o Polsce współczesnej i zaopatrzył rozdział ten w szereg wykresów statystycznych, mapek i cyfrowych zestawień porównawczych, które unaoeczniają czytelnikowi stanowisko Polski w rządzie państw europejskich.

Autor w pracy swej miał przedewszystkiem na względzie, jak to nadmieniam w przedmowie, uczniów wyższych klas szkół powszechnych, którzy znajdują tu skrót dziejów naszych oraz pomoc przy nauce o Polsce współczesnej.

Pozatem wiedząc z doświadczenia, że po wsiach starsi w wolnych chwilach chętnie przeglądają książki szkolne, chciał trafić i do starszych, by i oni dowiedzieli się czegoś o dzisiejszej Polsce, gdyż, jak mówi w zakończeniu, poznać Polskę, swe prawa i obowiązki w stosunku do niej, jest nieodzowne dla każdego obywatela, a im prędzej to nastąpi, tem prędzej stanie się Polska potężna.

Książka ta zasługuje na rozpowszechnienie, przedewszystkiem zaś winna się znaleźć w czytelnich ludowych i bibliotekach szkolnych.

W. F.

Ks. D. Kajetanowicz: *Katedra ormiańska i jej otoczenie*. Przewodnik. Wydanie drugie, rozszerzone, ilustrowane. Lwów, 1930. Z drukarni S. Bednarskiego. Str. 60 + 4 nlb.

Do najciekawszych zabytków architektury we Lwowie należy sięgająca początkami swymi XIV w.

katedra ormiańska, a raczej cały kompleks budynków, otaczających katedrę a tworzących czworobok zamknięty z dwu stron ulicami Ormiańską i Skarbowską.

Czworobok ten stanowi jakby wycinek wspaniale zachowanego „Starego Lwowa”.

Przewodniki po większej części traktują dość pobieżnie ten zabytkowy zakątek, to też turystom żadnym w tym względzie bliższych wiadomości nielstwo przychodziło je znaleźć.

Lukę tę wypełnia omawiany przewodnik ks. Kajetanowicza.

Opisuje on szczegółowo zabytkową katedrę, zbudowaną według planów starej katedry w Ani, stolicy dawnej Armenii, wszystkie jej pamiętki, dziedzińce kościelne z nagrobkami płytami ormiańskimi, dzwonnice, klasztor P. P. Benedyktynki ormiańskich, „Mons pius” i zakład naukowy im. Torosiewiczza. W przewodniku przedstawia ks. Kajetanowicz przebieg prac nad przebudową świątyni, prac rozpoczętych w r. 1908, po przerwie wojennej dalej prowadzonych i jeszcze nie zakończonych. Z prac tych najważniejsze to przedłużenie Katedry ku ulicy Krakowskiej, zastąpienie dawnego sklepienia stropem kasetonowanym o motywach ormiańskich oraz pokrycie ścian świątyni obrazami artysty - malarza J. H. Rosena i mozaiką wedle kartonów prof. Józefa Mehoffera. Przewodnik zdobi 24 ilustracje. Odda on dobre usługi zwiedzającym Lwów a i miejscowym przypomni cenny ten zabytek, na który może obok przechodząc nie zwracali uwagi.

W. F.

TATRY. Część wschodnia: Tatry Wysokie i Bielskie, 1:40000. Opracował Tadeusz Zwoliński.

Znana i zasłużona wszystkim taternikom polskim mapa Tatr T. Zwolińskiego zostaje obecnie zastąpiona przez zupełnie nową mapę, opartą w znacznej części na najnowszych szczegółowych zdjęciach topograficznych. Nowa ta mapa obejmuje całe Tatry, a więc obszar dwukrotnie większy, niż dawna; z tego powodu została ona podzielona na dwa arkusze. Z nich wyszedł już z druku arkusz wschodni; obejmuje on przestrzeń od Bystrego i Kuźnic na zachodzie, oraz od Peronina, Bukowiny i Jurgowa na północy do Jaskiń Bielskich na wschodzie i Szczyrbskiego Jeziora, Westerowa i Nowoleśnej na południu. Pomimo lekkiego zmniejszenia skali (z 1:37500 na 1:40000), treść nowej mapy nietylko nie ustępuje, ale jest nierównie bogatsza od dawnej, a to dzięki nadzwyczaj starannemu opracowaniu oraz doskonałemu rysunkowi. Najdrobniejsze gaiki, płaty kosodrzewiny, grupy drzew, wyrwy, usypiska, młaki i moczary oznaczone na mapie umożliwiają turystom dokładną orientację nawet w terenach zupełnie pozbawionych ścieżek; te ostatnie zostały z ogromnym nakładem trudów szczegółowo sprawdzone na miejscach i przerysowane zupełnie na nowo. Rozróżnienie ścieżek „spacerowych”, „lepszych”, „perci” i szlaków nie-

wyraźnych i mylnych osobnemi znakami ułatwia turystyce nie tylko orientację, ale pozwala mu nieraz na podstawie samej tylko mapy wyrobić sobie pojęcie o czekających go trudnościach. Specjalny znak na ścieżki w terenie skalnym pozwala uwidocznić najdrobniejsze nawet ich załomy. Teren wyraźny został warstwicami, wyrysowanemi również zupełnie na nowo, i przytem w odstępach dwukrotnie gęstszych, niż na dawnej mapie; oprócz tego wszędzie tam, gdzie istnieją urwiska i gwałtowne załamania terenu, których rysunek warstwicowy oddać nie może — zostało wprowadzone kreskowanie. Również całkowicie na nowo został wykonany rysunek skał. Wysokości gór oddane zostały skalą hipsometryczną, złożoną z 23 barw. Całość wypadła tak pięknie, że mapa nie tylko nie ustępuje, ale nawet pod niejednym względem przewyższa najlepsze mapy turystyczne zagraniczne. Kartografja polska może być dumną z takiego dzieła, a turysta zyskuje wierne i niezawodne przewodnika do wycieczek tatrzańskich.

Stan. Pietkiewicz.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

ECHA LEŚNE.

Numer 1 styczniowy *Ech Leśnych* zawiera interesującą treść, na którą składają się artykuły: *Parcelacja lasów St. Ruśkiewicza, Świerk Pęskiego, Sydryna* M. Poleszczuka. W dziale *Echa Łowieckie* znajdujemy ciekawy artykuł A. Rzewuskiego o polowaniach na słonia, bogatą kronikę aktualności, feljton myśliwski W. Gackiego p. t. *Obława* oraz artykuł p. t. *Łowy królewskie w puszczy Uhol* R. Polkowskiego, omawiający legendę z czasów Władysława Jagiełły. Pięknym urozmaiceniem numeru jest oryginalny artykuł Murat Beja Baraguna o Kaukazie i tamtejszych zwyczajach łowieckich. Bogato ilustrowany numer uzupełniają: *Kącik Coś dla Pań*, kronika *Z miesiąca* (Es-be) recenzje ostatnich premier teatrów warszawskich (S. Essmanowski, J. Stępowski i A. Wysocki), dział *Wśród książek* i nowele Jankowskiego *Zagrób* oraz M. Smolarskiego *Noc poślubna*. Na zakończenie *Kącik rozrywkowy* pod przewodnictwem Klubu Szaradzystów i *Rzeczy ciekawe*. Numer zawiera ponadto kalendarz ścienny, jako premjum dla Czytelnika.

Numer lutowy czasopisma ilustrowanego *Echa Leśne* (Warszawa) przynosi szereg ciekawych artykułów z dziedziny leśnictwa, a między innymi czeskiego autora inż. R. Dworzaka o współpracy wszechsłowiańskiej w leśnictwie, dalej art. inż. St. Śliwińskiego o występowaniu korowca sosnowego i Fr. Chorzewskiego: z praktyki w borach kresowych. W dziale *Echa Łowieckie* znajdujemy interesujące dane w sprawie ochrony bobrów w Polsce, rozmaitości myśliwskie oraz zajmujący feljton W. Gackiego p. t. *Obława*. Ponadto zeszyt zawiera przegląd wydarzeń, *Coś dla pań*, sprawozdania teatralne A.

Wysockiego i S. Essmanowskiego, recenzje z nowości wydawniczych. Nowele: *Zagrób* J. Jankowskiego oraz *Noc poślubna* M. Smolarskiego dopełniają całości rozrywki umysłowe, humor i rzeczy ciekawe.

Bogato ilustrowana szata numeru sławia to czasopismo w rzędzie wydawnictw o wysokim poziomie graficznym.

Do każdego numeru *Ech Leśnych* jest stale łączony dodatek bezpłatny p. t. *Niwa Leśna* zawierający rozdziały *Z wiedzy Leśnej, Miesiąc w Lesie, Z łowiectwa, Na straży leśnej, W polu i na zagrodzie, Z karty służbowej i Szlakiem oświaty*. Dodatek ten jest poświęcony wyłącznie funkcjonariuszom leśnym Lasów Państwowych.

GAZETA ROLNICZA, Nr. 4.

M. Czerep-Spirydowicz: *Ochrona ptaków pożytecznych w Polsce a zagranicą*. Zaznacza rolę ptaków w tępieniu szkodników leśnych, jako o wiele skuteczniejszą i nieszkodliwszą dla innych gatunków roślinnych i zwierzęcych. Dlatego akcentuje konieczność ochrony ptaków. Cytuje ustawy o ochronie ptaków w różnych państwach europejskich (niezależnie od ochrony łowieckiej). Polska nie posiada dotąd ani jednego towarzystwa ornitologicznego, i tylko jedną stację badawczą w Morach pod Warszawą. Informuje nas autor, że w r. 1930 (październik) powstała w Warszawie Sekcja Ochrony Ptaków jako oddział Warsz. Ligi Ochrony Przyrody.

OCHRONA PRZYRODY. Organ Państw. Rady Ochrony Przyrody. Rocznik 10. Kraków 1930.

Michał Siedlecki: *Wielorybnictwo i ochrona wielorybów*. Porównanie dawnych i dzisiejszych sposobów polowania na wieloryby. Autor omawia różne gatunki pletwali, oraz wykazuje niedostateczne dotąd wyszukiwanie ich dla celów przetwórczych i przemysłowych.

Władysław Szafer: *Niszczenie przyrody pod hasłem użytkowania roślin leczniczych*. Apeluje o stworzenie ustawy, ograniczającej swobodę zbierania roślin leczniczych przez osoby nieupoważnione i nieświadomione, gdyż grozi to zagładą rzadkim i ginącym dziś okazom naszej flory.

Adam Wodziec: *Zieleń miast z punktu widzenia ochrony przyrody*. Autor wymienia dane estetyczne, higieniczne, oraz konieczność zachowania swojskiego krajobrazu. Plan postępowania w celach ochrony zieleni.

Stanisław Kulczyński: *Park natury na Polesiu i jego stosunek do planu melioracji*.

Tadeusz Swierz Zalewski: *Rezerwat leśny w Gorcach imienia Władysława Orkana*.

Józef Motyka: *Znaczenie rezerwatu karpackiej puszczy w Gorcach*.

Aniela Kozłowska: *Godne ochrony resztki stepów na Pokuciu* (z mapką rozmieszczenia resztek stepowych na Pokuciu).

Szymon Wierdak: *Uwagi o ochronie przyrody w południowych Miodoborach.*

Tenże: *Modrak tatarski w Polsce.*

K. Bunikiewicz: *Modrzewie, cisy i buki w powiecie rypińskim* (z mapką rozmieszczenia).

Roman Kuntze: *Z dalszych badań nad fauną Chomca pod Lwowem.*

Z organizacji międzynarodowej ochrony przyrody. Korespondencja. Wiadomości bieżące.

WYDAWNICTWO OKRĘGOWEGO KOMITETU OCHRONY PRZYRODY NA WIELKOPOLSKĘ I POMORZE W POZNANIU, zes. 1.

Stanisław Pawłowski: *Dwa wielkie głazy narzutowe w Ostrzeszowskiem.*

Dr. Jan Sokołowski: *Osobliwości przyrodnicze okolicy Brzeźna* (pod Skokami) — Jarosław.

Urbański. *Najpiękniejsza Buczyna Wielkopolski pod Boguniewem* pow. Obornicki.

Helena Głowacka: *Gaj Markowicki* w pow. Strzeleńskim na Kujawach ze stanowiskami brzołka i wisienki stepowej.

J. Urbański: *Dziki Ostrów koło Brzozy* pod Bydgoszczą. Wykaz drzew i roślin zielnych.

Tadeusz Mijakowski: *Las Siemianicki* w pow. Kępińskim,

J. W. Szulczewski: *Brzołki lasu Brudzińskiego.*

Witold Kulesza: *Nowe, najbliższe Poznania stanowisko brzołka*. (Kociałkowa górka).

Adam Wodczicko: *Mitek wiosenny w Wielkopolsce.*

J. Urbański: *Rezultaty wycieczek florystycznych po Wielkopolsce wraz z projektami ochrony stanowisk rzadkich roślin.*

POSTĘPY OCHRONY PRZYRODY

Zeszyt 2 wydawnictwa zawiera: atrykuły Jar. Urbańskiego: *Wycieczka w dolinę Raduni* (Szwajcaria Kaszubska), *Buczyna nad jez. Lutomskim koło Sierakowa*, i *Czarne jezioro w lasach nadleśnictwa Zielonka* (w pow. Obornickim).

INICJATYWA WYDANIA NINIEJSZEGO NUMERU, POŚWIĘCONEGO ORAWIE, I ZEBRANIE NIEMAL CAŁEGO MATERJAŁU TU OGŁOSZONEGO JEST ZASŁUGĄ PROF. DR. WŁADYSŁAWA SEMKOWICZA, KTÓREMU REDAKCJA „ZIEMI” SKŁADA NA TEM MIEJSCU SERDECZNE PODZIĘKOWANIE.

TREŚĆ: Marjan Gotkiewicz: Na Orawie. — Władysław Semkowicz: Kiedy i skąd przyszli Polacy na Orawę. — Marjan Gotkiewicz: Z orawskich wspomnień geomorfologa. — Mieczysław Matecki: Kilka uwag o gwarze orawskiej. — Pius-Jabłoński: Teksty gw. rowe z Orawy. — Józef Pieniążek: Sztuka i zabytki naszej Orawy. — Roman Zawiliński: Budownictwo orawskie. — Seweryn Udziela: Szopki w kościołach orawskich. — Tadeusz Cieślowski (syn): Malarze polscy wobec zamków orawskich. — Władysław Semkowicz: Z dziejów zbójnictwa na Orawie. — Jan Wiktor: O twórczości ludowej na Orawie. — Ks. Ferdynand Machay: Drogą małych poczynan. — Z piśmiennictwa.

Cena niniejszego zeszytu zł. 3.75.

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 642-50.

Redaktor: Dr. Konrad Górski.

Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Redaktor przyjmuje: w Redakcji we środy od godz. 5-ej do 6-ej po południu; u siebie w domu (Al. 3 Maja 18 m. 24, tel. 729-22) we wtorki i czwartki od godz. 3 do 4.

Druk. Jan Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34, Tel. 407-50.

F. Krawiec pisze o *Ochronie głazów narzutowych w pn. części Pomorza*, Krawiec i J. Poznański: *Notatka z wycieczki do powiatu Ostrowskiego i Odolanowskiego*, oraz Krawiec i Urbański: *Rezultaty wycieczek florystycznych po Wielkopolsce*. St. Winiecki: *Torfowisko koło Gorzyna pod Międzychodem*, W. Kulesza: *Niektóre ciekawe rośliny w okolicy Mochetka pod Bydgoszczą*, J. W. Szulczewski: *W sprawie ochrony rzadkich owadów w Wielkopolsce*. Wiadomości bieżące.

PRZEGLĄD GEOGRAFICZNY, zes. 3 — 4

Walenty Winid: *Chicago*, miasto olbrzym. Autor podaje dokładną charakterystykę miasta, a więc jego położenie, system drogowy, budowę domów, ulice, środki lokomocji, ogrody, życie uliczne, ruch uliczny, reklamę, poszczególne dzielnice miasta, jego stronę estetyczną. Bardzo ciekawe są dane statystyczne, informujące nas o wielu nieznanym skądinąd szczegółach. W dziale tym omówione są sprawy ludności, handel komunikacja, urządzenia kulturalne i rozrywkowe, ruch turystyczny. Dział III nosi tytuł: *Rozwój cz. historia miasta*. Autor wyjaśnia nam przyczyny wzrostu tego miasta, które w r. 1933 obchodzić będzie stulecie swego istnienia. Jeżeli wogóle poświęcamy tu tyle miejsca na omówienie pracy o amerykańskim Chicago, to dlatego, że, jak wykazuje statystyka, mieszka w niem pół miliona „czystej krwi” Polaków, wszystko więc co dotyczy jego, odnosi się i do Polonii amerykańskiej. St. Pfanhauserowa.

Uzupełnienia i sprostowania do niniejszego numeru. Do rycin 103 i 104, przedstawiających starą lipę w Podszklu, dodać należy informacje następujące: wedle tradycji, pod lipą tą z której spróchniałego pnia wyrasta jarzębina, odbywały się niegdyś sądy sołtysie; znaleziona pod nią płyta kamienna, jakby z dawnego stołu, ma wrytą datę 1610 i znajduje się dziś w kościele w Orawce. Ryc. 132 przedstawia kościół w Lubniu w powiecie Myślenickim, nie na Orawie. Głową Chrystusa w kościele w Orawce na ryc. 136 fotografował Jan Ławnicki, nie zaś H. Kintopf.

„FOTOGRAF POLSKI”

ARTYSTYCZNIE ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK FOTOGRAFICZNY

ORGAN POLSKIEGO T-WA MIŁOŚNIKÓW FOTOGRAFJI, STOW. FOTOGRAFÓW ZAWODOWYCH W WARSZAWIE, LWOWSKIEGO TOWARZYSTWA FOTOGRAFICZNEGO, STOWARZYSZENIA FOTOGRAFÓW WIELKOPOLSKICH I KLUBU MIŁOŚNIKÓW FOTOGRAFJI W ŁODZI

POD REDAKCJĄ **ST. SCHÖNFELDA**

Pismo ilustrowane, poświęcone szerzeniu sztuki fotograficznej w Polsce i podnoszeniu jej artystycznego poziomu, przeznaczone przede wszystkim dla fotografów amatorów. Przynosi zarówno wiadomości początkowe o technice, optyce, posilkowaniu się sprzętem fotograficznym, jak również rozważania dla wytrawnych amatorów, przegląd prasy krajowej i zagranicznej, przepisy i t. p. Każdy numer zawiera artystyczne re-

— — produkcje prac najwybitniejszych fotografów krajowych i zagranicznych. — —

Numery okazowe na żądanie bezpłatnie

WARUNKI PRZEDPŁATY z odnośnieniem lub przesyłką	Kwartalnie	zł. 4.—	Zagranicą kwartalnie	zł. 5.—
	Półrocznie	zł. 8.—	półrocznie	zł. 10.—
	Rocznie	zł. 15.—	rocznie	zł. 20.—

Adres Administracji: **Warszawa, Czackiego 3—5. Tel. 656-34 Konto P. K. O. Nr. 48-32.**

E C H A L E Ś N E

Czasopismo Ilustrowane — VIII Rok istnienia

Organ Związku Zawodowego Leśników Rzeczypospolitej Polskiej

POD REDAKCJĄ

LEONARDA CHOCIŁOWSKIEGO

DZIAŁY: leśny, handlowo-gospodarczy, powieść, nowele, poezje, feljetony wybitnych autorów polskich. Bogato ilustrowana rubryka sportowa, radjowa, automobilowa, z niwy leśnej, ze świata. Wiadomości i artykuły z przyrody i techniki oraz popularno-naukowe. Żywy i wszechstronnie ilustrowany przegląd wydarzeń życia polskiego i zagranicznego. Dział rozrywek umysłowych i humoru oraz kącik dla Pań. Dodatki: „Echa Łowieckie” i „Niwa Leśna.

Estetyczne, bogate w ilustracje i aktualną treść czasopismo, poświęcone propagandzie leśnictwa polskiego w kraju i zagranicą.

Prenumerata roczna tylko zł. 14.

Redakcja i Administracja: **Warszawa, Nowy Świat 36.**

Konto w P. K. O. № 737. — — Prospekty i numery okazowe na żądanie.

Sprzedaż we wszystkich kioskach.

LUD ILUSTROWANY KWARTALNIK = ETNOGRAFICZNY =

WYDAWANY Z ZASIŁKU MINISTERSTWA W. R. i O. P.

LUD jest organem Polskiego Towarzystwa Etnograficznego wydawanym przez Towarzystwo Ludoznawcze we Lwowie pod redakcją Prof. Uniw. Dr. Adama Fischera.

LUD jest pismem poświęconem etnografii i etnologji, oraz naukom rubieżnym, jak: prehistorji, antropologii, historii gospodarstwa społecznego i sławistyce.

LUD drukuje materiały i poszukiwania etnograficzne z całego obszaru polskiego, a tekst ilustruje licznymi rycinami.

LUD zamieszcza rozprawy i notatki ogólnie-teoretyczne z dziedziny etnografji i etnologji ze szczególnem uwzględnieniem Polski.

LUD podaje recenzje i sprawozdania z wydawnictw polskich i obcych, dokładną kronikę i bibliografję etnograficzną.

LUD założył w r. 1895 prof. Antoni Kalina, a więc obecnie liczy pismo trzydziesty szósty rok istnienia.

TOWARZYSTWO LUDOZNAWCZE we Lwowie za LUD i inne swe wydawnictwa zostało odznaczone na Powszechnej Wystawie Poznańskiej srebrnym medalem.

Prenumerata wynosi rocznie złotych 15.

ADRES:

Lwów, Uniwersytet, Zakład Etnologiczny, Marszałkowska 1.

Konto P. K. O. 143.945.

ODEZWA

KOMITETU MICKIEWICZOWSKIEGO

W NOWOGRÓDKU.

Z powodu 75-lecia śmierci Adama Mickiewicza, Komitet Mickiewiczowski w Nowogrodzku na uroczystym posiedzeniu, odbytem dnia 26 b. m. pod przewodnictwem Pana Wojewody Nowogrodzkiego Zygmunta Beczkowicza, uchwalił zorganizować w czerwcu r. b.

DNI MICKIEWICZOWSKIE,

poświęcone pamięci Tego, który tę Ziemię Nowogrodzką tak ukochał, że w całej Jego twórczości niema jednego dzieła, w któremby nie dźwięczały wspomnienia o Niej i tęsknota za Nią.

Tu więc—na tej ziemi—obecnie wolnej i nieskrępowanej żadnym uciskiem, najmilszym Mu będzie hołd, w którym powinien wziąć udział cały Naród Polski — i tu, gdzie myśl Jego najczęściej przebywała, zjednoczyć się we wspólnym celu—okazania, iż Duch Jego wśród nas żyje, i utrwalenia Jego pamięci dla następnych pokoleń.

Hołd ten musi być zbiorowy i czynny. — Niech z całego kraju przybywają pielgrzymki tych, którzy od dzieciństwa czerpali z Jego słów i myśli mądrość, piękno i otuchę — do tych miejsc, gdzie On swe „sielskie, anielskie” lata przeżywał, i tu—opodal Jego rodzinnego dworku, w tym „ogrodzie zamkowym”, wśród „pagórków leśnych i łąk zielonych”, nad polami Litówki, gdzie cień „Grażyny” błądzi, gdzie każda droga, każda nazwa jest pamiątką — uspać Mu wspólnymi siłami KOPIEC, któryby, gdy nas już nie będzie, świadczył wobec naszych następców, żeśmy zdolni byli ocenić i zrozumieć, iż Duchy wielkie żyją zawsze w swych Narodach i że Ich to zasługą jest, jeżeli iskry przez nich rozetlone nie zagasają w ciągu nawet długich dziejowych nocy.

Niech przybywają tu wszyscy — poznać tę Ziemię, co jest „jak zdrowie”. — Gdzie wśród ciemnych, sosnowych lasów — śpią zaklęte jeziora — a lud obecnie, tak jak wówczas, wierzy w cuda, „ma serce i patrzy w serce”.

Niech na czas tych DNI MICKIEWICZOWSKICH zgromadzą się tutaj wszystkie, rozproszone Jego pamiątki. Niech każdy posiadający jakikolwiek przedmiot związany z Ziemią Nowogrodzką — poczuwa się do obowiązku użyczyć go na te dni do WYSTAWY REGIONALNEJ W NOWOGRÓDKU — ze szczególnem uwzględnieniem działu pamiątek Mickiewiczowskich lub też do projektowanego w następstwie Stałego Muzeum, aby wszyscy odbywający pielgrzymkę „w Nowogrodzkiej stronie” mogli jednocześnie oglądać pisma, druki, portrety, rysunki, sprzęty, tkaniny miejscowe i odtworzyć sobie w ten sposób — możliwie najdokładniej — charakter epoki i otoczenie, w jakim wzrósł i żył Mickiewicz i to, czem obecnie kraj Jego rodzinny się odznacza.

Komitet Mickiewiczowski wierzy mocno, iż jego gorący apel do całego Polskiego społeczeństwa nie pozostanie bez odpowiedzi i że dni czerwcowe staną się uroczystym Świętem Ducha — a Nowogródek punktem zbornym, gdzie wszystkie dzielnice Polski zjednoczą się pod hasłem kultu Genjusza, Dobra i Piękną.

Program obchodu przewiduje zjazd delegacji z całej Polski, wędrowni młodzieży, pielgrzymki zespołów literackich i artystycznych, jak również przedstawicieli całego społeczeństwa — zbiorowe sypanie Kopca Mickiewiczowskiego, zwiedzanie pamiątkowych miejscowości i Wystawę Regionalną Nowogrodzką ze specjalnym działem Mickiewiczowskim — ewentualnie zapoczątkowaniem muzeum.

Osoby zainteresowane otrzymają bliższe i dokładne informacje w Nowogrodzku: Urząd Wojewódzki, pokój Nr. 29, pan inżynier Józef Żmigrodzki.